

W BLASKU SŁOŃCA

ALMANACH XVII

**LIRYKI, SATYRY I PROZY
KLUBU LITERACKIEGO
„METAFORA”**

Autorzy XVII almanachu

Ewa BOMBIK

Ewa BUK

Czesław DAWIDOWICZ

Andrzej Marek DEBKOWSKI

Adam DYBCIAK

Aurelia ES

Marianna GODAWA

Jolanta Maria GROTTÉ

Joanna IWANICKA

Magdalena JAWORSKA

Mieczysław KOZŁOWSKI

Marzena KURKOWSKA

Zbigniew KURZYŃSKI

Magdalena LIPIŃSKA

Kamil LUBCZYŃSKI

Maria NOJSZEWSKA

Stanisława OSSOWSKA

Krzysztof PADOWSKI

Jadwiga PILIŃSKA

Janusz POTEPSKI

Teresa Elżbieta POŻAROWSZCZYK

Krystian PRĄDZYŃSKI

Krystyna REJNIAK

Krystyna ROZMUS

Anna RYKOWSKA

Romuald Cezary SZYMAŃSKI

Mira UMIASTOWSKA

Roman Jan WYSOKIŃSKI

W BLASKU SŁOŃCA

ALMANACH XVII

LIRYKI, SATYRY I PROZY

Warszawa 2024

© Copyright by Ośrodek Kultury „Arsus”

ISBN 978-83-953512-3-5

Redakcja wydania:
Bogusław Łopuszyński
Anna Rykowska

Projekt okładki:
Piotr Szalkowski

Korekta:
Aurelia Es
Anna Lach

Wstęp:
Agnieszka Herman

Wydawca:
Ośrodek Kultury „Arsus”
Dzielnicy Ursus m. st. Warszawy
ul. Traktorzystów 14, 02 – 495 Warszawa
Tel: 22 478 34 54, fax: 22 478 76 26
e-mail: arsus_kino@arsus.pl

Druk i oprawa:
„ACAD”
ul. Sosnowa 34a
05-420 Józefów
Tel. 22 789 47 89

WSTĘP

AGORA W SŁOŃCU

W blasku słońca – to już 17. almanach klubu literackiego „METAFORA”, który pomieścił wiersze, miniatury, utwory satyryczne i prozę 28 twórców; dwoje z nich – Ewa Buk i Kamil Lubczyński – debiutują w druku, a sześciu autorów po raz pierwszy dokonuje prezentacji w ramach grupy – Czesław Dawidowicz, Adam Dybciak, Mieczysław Kozłowski, Magdalena Lipińska, Stanisława Ossowska i Krystian Prądyński. Redaktorami publikacji są Anna Rykowska i Bogusław Łopuszyński, którzy zdecydowali, że patronat nad nią obejmie ciepłe i jasne światło życiodajnej gwiazdy. A co takiego widać w promieniach słońca?

Zacznijmy od Erosa, boskiego pierwiastka, który nadaje sens naszemu życiu i jest najważniejszym motorem naszego działania. Miłość – od niej wszystko się zaczyna i na niej kończy. Od namiętnej, szalonej, anektującej każdą myśl czy komórkę ciała po cichą, głęboką przyjaźń czy rodzinne więzi. *Miłość i przyjaźń jak bliźniacze siostry / Takie same lecz różne* – podpowiada Janusz Potemski. Mamy więc opis zmysłowych doznań w wierszach Marzeny Kurkowskiej, Marianny Godawy, Krystyny Rozmus, Krzysztofa Padowskiego, Joanny Iwanickiej, Magdaleny Lipińskiej czy Ewy Bombik:

(...) *odchodzisz i myślisz / że wszystko już minęło / a to trwa nadal / powiększone moją miłością / przywołane moją tęsknotą.* Podmiot liryczny wierszy Romana Jana Wysokińskiego wie, gdzie mieszka wybranka jego serca: *za wierzwą blok / za blokiem ulica / prostopadle stojący dom / w domu tym mieszkasz Ty / deszczu krople i sny.* Dość łatwo możemy wyobrazić sobie mękę zakochanego, chodzącego pod blokiem, by zobaczyć choć cień ukochanej w oknie. Ale jest też miłość wyzwolona słuchaniem „Marzenia” Roberta Schumanna w wierszu Anny Rykowskiej. Tu obcowanie z mistrzowską sztuką pomaga zapomnieć o cierpieniu: *unosz ponad głębię... / zmartwienia / przenika.*

Poezja podpowiada, że każda miłość, trochę jak choroba, zawsze zostawia ślad, że mimo rozstania żyje jeszcze na innym, niewyraźnym poziomie. Ale żeby nie było za słodko Aurelia ES w miniaturze literackiej *Współczesnik erotyczny* podaje mniej romantyczną definicję: (...) *tak zwana miłość jest chemiczną reakcją na chemiczne reakcje, które zachodzą w mózgu.*

W jasnym świetle słońca widać wyraźniej nie tylko namiętności, ale i przemijanie – zmarszczki są wyraźniejsze, nieobecność trudniejsza do zniesienia, samotność bardziej uświadomiona. W utworze Magdaleny Jaworskiej czytamy: *Jesteśmy samotnością, / małymi pyłkami w kosmosie* czy w wierszach z cyklu *Mojej zmarłej* Mieczysława Kozłowskiego: *odchodziłaś / aż po ręce / bolesne / ukrzyżowane // z każdym /*

twym / zdartym / do krwi / uśmiechem (...) otwierały się hipotetyczne furtki. O mijającym czasie mówią nie tylko losy człowieka, ale również przedmioty jak w wierszu Stanisławy Ossowskiej: Zardzewiały łańcuch / na zmurszałej furtce / dziurawego płotu / Pochylona chata / z zielonym w mchu dachem... Podobnie u Andrzeja Marka Dębrowskiego – w jednym z jego utworów widzimy krajobraz porozrzucanych kołder, talerzy, łyżek, fotografii rodzinnych, poduszczeni na szpilki, zgniecionej szpulki nici, niedoszytej marynarki w spalonej pracowni łódzkiego żydowskiego krawca.

Sztuka karmi się mniejszymi czy większymi emocjami i namiętnościami, ale to tylko punkt wyjścia, bo jest jeszcze słowo i świadomość. Wrażliwość twórcy, siła przeżycia nie wystarczą, by wiersz, który powstaje, mógł nas olśnić. Byśmy mogli ponieść go dalej. By pisał się wciąż na nowo przy każdej lekturze czytelnika. Bo istotne, by poeta potrafił znaleźć ton, który nie tylko odda jego doświadczenie czy intelektualne poszukiwania, ale który odróżni go od innych, będzie tak wyjątkowy jak linie papilarne. W takim kontekście wypada wspomnieć o mocnym głosie Miry Umiaszowskiej: *Poeto oprószony wierszem / słowami jak puchem gęsim / otrzep się uformuj jaśki / dla bliskich // uformuj słowa nie puste nie puszyste / niech z ust twoich nie pierze / a pacierze (...)*. Warto również zwrócić uwagę na kontestację rzeczywistości i próbę definiowania siebie, jako poety, podjętą przez Adama Dybciaka *Przez nozdrza komina oddycham*

*świtem / I wiem że się śmieje z tego cała galaktyka /
Zatrzymaj się przy mnie o dwa bicia serca dalej /
I wybacz stracony Czas. Temat poszukiwania
własnej tożsamości podejmuje również młody poeta
Krystian Prądyński: kolejne potknięcie do lotu mnie
podrywa / nie lecę nie mam skrzydeł z własnej winy /
(...) obserwuję jak grabią dziedzictwo niebieskie /
ogarnia mnie zwątpienie / kim jestem?*

Omawiany almanach to także miniatury – fraszki obyczajowe i polityczne (Zbigniew Kurzyński), aforyzmy (Mieczysław Kozłowski), myśli (Stanisława Ossowska), utwory, które autorka określa jako haiku – *Zerwano róże / nie pomogły im kolce / Ofiara piękna* (Maria Nojszewska). Całość zamyka zbiór utworów prozatorskich, których autorzy mierzą się z powodzeniem z dłuższą wypowiedzią i sztuką tworzenia fabuły. Zaskakuje dojrzałością stylu w opowieści o probierzu ludzkiego szczęścia debiutujący licealista Kamil Lubczyński.

Almanach z założenia jest publikacją periodyczną, która zbiera rozmaitych twórców. Nie szukajmy tu motywu wiodącego, jednorodności na poziomie treści i formy. Mamy do czynienia z obfitością wypowiedzi: od obserwacji życia, odkrywania wewnętrznych pejzaży, anegdotą, kondensacją wypowiedzi po syntezę rzeczywistości, próbę znalezienia mechanizmów nią rządzących, poszukiwanie własnej filozofii. Od wysokiego C po lekkie, żartobliwe spostrzeżenia. Od afirmacji życia po głęboki smutek i rozwiązania

ostateczne. Od formy klasycznej, wiersza rymowanego, zrytmizowanego, do białego i wolnego.

Jeśli potraktować tę publikację jako agorę, na której w blasku słońca dochodzi do spotkania autorów i czytelników, warto się na niej zatrzymać dłużej. Wsłuchać się w słowa zapisane wiarą, cierpieniem, marzeniem, tęsknotą czy miłością. Łatwiej wtedy dostrzec nie tylko bezinteresowność twórców w odsłanianiu swojego świata, ale również kolor talentów i radość wynikającą z tworzenia. A może uda się nam znaleźć skarb – interesujący wiersz lub wyjątkową frazę, które nas gdzieś poprowadzą...

Agnieszka Herman

I
LIRYKA

1. WIERSZE

**Ewa
BOMBIK**

Pory roku

Tak niedawno maj zielony
liliowymi pachniał bzami
potem czerwiec rozdeszczony
kwitł jaśminem, akacjami
lipiec przyniósł czas wakacji
piękne morze, plaże, słońce
w sierpniu przyszło wreszcie lato
to upalne i gorące
lecz za progiem wrzesień stoi
przemijają letnie pory
już inaczej świeci słońce
już zimniejsze są wieczory
a za chwilę jesień płowa
świat wyłoci rudościami
po niej przyjdzie zima sroga
skuje lodem i mrozami
uśnie cicho świat nasz mały
kołdrą śniegu otulony
by obudzić się na wiosnę
gdy znów przyjdzie maj zielony

Uciszyć wiatr gdy sieje burzę
w sercach odartych z czułości
na zgliszczach marzeń wciąż niespełnionych
rozpalić znów ognie miłości
przebić skorupę przez lata stwardniałą
roztopić z lodu kamienie
zmyć mokrą lawiną co łzami się stała
każde doznane cierpienie
Być znów jak dziecko naiwne i szczere
z ufnością na świat patrzące
mieć uśmiech dla innych, życzliwość dla siebie
i serce znów w piersi gorące

Jestem
jak szary kamyk
Czas
odmierza godziny
takie same
Jestem
jak dzień powszedni
nie umiem siebie określić

Ona nie przychodzi
wtedy, gdy jesteś
najbardziej sama,
choć wolisz ją
krzykiem rozpacz,
choć nie potrafisz
wyczekać jej nadzieją
bez granic.

Ona nie przychodzi
kiedy brak ci najbardziej
miłujących ramion
utraconego szczęścia.

Ona nie przychodzi
nawet w najciemniejsze
noce,
gdy twoje oczy stają się
czarne.

Ona nie przychodzi
wtedy, gdy na nią czekasz,
więc czekasz na darmo.

Ty zbierający kwiaty
na pustyni słońca
odchodzisz i myślisz
że wszystko już minęło
a to trwa nadal
powiększone moją miłością
przywołane moją tęsknotą
rozbłyska iskrami
wspomnień
rozpala się płomykiem
nadziei
zastyga w kamieniach
nie spadających z serca
układam z nich różaniec
bez końca
musi starczyć na długie
zimowe wieczory

I odnalazłam ciebie

I odnalazłam ciebie
wczoraj
wyciągnąłeś
z ciemności ramiona
nie zobaczyłam
wyrazu twoich oczu
lecz odnalazłam ciebie
spragniona
Teraz jestem już trochę
bardziej
teraz jestem już trochę
pełniej
gdybym jeszcze tylko
wiedziała
czy ty także się stałeś
przeze mnie

Skowronek

Posłuchaj głosu
skowronka
zawieszonego w czystym
niebie lata
słuchaj go w skwarne
robocze południe
głos jego upada
i wzlata
a ciało szare
nieruchomo wisi
w powietrzu
zawieszony nudnie
skowronek to
czy grudka
szarej chłopskiej
ziemi.

Ewa BUK

Złoty ptak

Złoty ptak unosi się w powietrzu
Jego skrzydła mieniają się w świetle księżyca
Wznosi się w przód i w tył
W lewo i w prawo
Symbol nadziei i marzeń
Uwięziony na metalowym łańcuszku

Prawda

Prawda jest tylko jedna
Prawda nie istnieje

Trawa jest za długa
Trawa jest za krótka
Czekolada jest za gorzka
Czekolada jest za słodka
Ciśnienie jest za niskie
Jest za wysokie
Jest za gorąco
Za zimno
W sam raz

Prawda jest tylko jedna
I nie istnieje

Pracoholik

Raz w lewo
Raz w prawo
I znowu znika żwawo

Jak pszczołka zasuwa
Kilometry wyrabia
By od czasu do czasu
Klapnąć
Odpocząć

I znowu od nowa
Jak nakręcany zegarek
Kręcić się w kółko
Aż pęknie sprężynka

**Czesław
DAWIDOWICZ**

Empiria

Wiele lat straciłem
na odrzucaniu istoty Boga.
Dzisiaj wiem,
że wtedy odrzucałem Kościół.
Wiele lat straciłem,
nie modląc się.
W końcu zrozumiałem,
że problemem nie jest świątynia, ale ludzie.
Nauczony doświadczeniem,
dziś nie odrzucam ludzi.

Zuzia

Kruszynko moja,
maleńkie serce.
Przed Światem złym,
pragnę Cię ustrzec.

Łzy do oczu się cisną,
jedna popycha drugą.
Bogu posyłam prośbę,
uchowaj ją przed zgubą.

Anioła wyślij,
skrzydłem każ okryć.
Nie pozwól zobaczyć Świata,
jaki mi pozwoliłeś odkryć.

Kot, gołąb i ryba

Leje jak z cebra.
Niewinna mała postać w swej nieskazitelności,
próbując ocalić przed zatrważająco zimnymi kroplami
wody,
miejskiego drapieżnika.
Uchroniony przed deszczem kot,
niespodziewanie doskoczył do gołębia,
natychmiast przegryzając mu płuca.
Zaskoczony sytuacją mały człowiek,
potraktował futrzaka, parasolką.
Ta jednak obruszona faktem,
iż stworzona była do obrony przed słońcem,
odleciała.
Niesiona podmuchami wiatru,
nieszczęśliwie uderzyła w piękne, lśniące auto,
stojące nieopodal na poboczu.
Z samochodu wysiadła gruba ryba
i wymierzyła sprawiedliwość rodzicom niesfornego
chłopca,
który znęcał się nad
kotem.

Dama

Kobieta w zwyczaju miewa się złościć
i pokrzykiwać wzniośle.
Czasem tak że igła jeży się,
na świeżo ściętej sośnie.

Na królewskim dworze znowuż,
Dama oczy swoje wgapia.
Pewną siebie dzień po dniu,
uczy ją być – terapia.

Nie przebiera w słowach,
o pół tonu nie ucichnie.
Jak zacznie krzyczeć,
tak dwie godziny nie milknie.

Słodycz twarzy malowanej
oraz jej budowa drobna,
zabrania świadomemu mężczyźnie,
zachowywać się z podobna.

Trwoga jemu odzywać się,
bez wyraźnej zachęty.
Trzy razy chłop przemyśli,
zanim pójdzie tędy.

Ostrożność to słuszna
i wola w nim przetrwania.
Bez znaczenia jest bowiem,
samczy model zachowania.

Najwspanialszych mężów świata,
z wyższym progiem wykształcenia,
może dopaść w środku lata,
gniew jej jeno z odwodnienia.

Na nic próby rozmów wtedy,
na nic uciszanie baby.
Potrzebny tu książkę z bajki,
co na powrót zamienia w żaby.

Jarząbek

Witam sąsiada!
Napijemy się?

Nie mogę, niestety.
Absolutnie nie!

No chyba, że...
z ciekawości.

Wtedy,
czemu nie.

Pożegnanie

Żegnam się z Państwem,
po rękę liże mnie pies.
On wie co jest grane,
przykra to wieść.

Długo tak nie wytrwam,
męski to kres.
Zmierzyłem temperaturę,
mam 37 i 6.

Andrzej Marek DĘBKOWSKI

Poduszcзка na szpilki

Płonie żydowska dzielnica
Na Łódzkiej w oficynie u starego krawca
W opuszczonym mieszkaniu
Porozrzucane kołdry, talerze, łyżki, fotografie rodzinne
Na piętrze tłą się jeszcze uszyte wczoraj garnitury
Tylko maszyna Singera stoi pośrodku nietknięta
Na niej poduszcзка na szpilki
Taka delikatna, okrągła i miękka
Rękaw marynarki urwany
Lecz fastryga nietknięta
Błyszczą w niej szpileczki
Jak dziecięce oczęta
Niedopita herbata
W płaszczu wody butelka
Zgnieciona szpulka nici
I naparstek z kościstej dłoni
Proszą, by ich nikt nie podnosił
Bo nie wrócą już oni

Wiatr

Kiedy приходzimy na świat
Słyszemy śpiew wiatru
Rodzi się wraz z nami
Kiedy odchodzimy
Zamiata po nas podłogę
Zasypuje piaskiem wspomnienia
Przychodzi wzniecić kurz
Aby zatrzeć ślady naszych stóp
Zanosi się płaczem
W szparach starego domu
Wystawia nasze szafy na sprzedaż
Wyłącza gwiazdy
Zabija gwoździem bramę

Śmierć

Bezpłatna, ogólnodostępna
Jest wiele możliwości, by się z nią przywitać
Dzień i noc stoi przy nas, opiekuje się nami
Trzymając w ręku sznur, pistolet, tabletki, strzykawkę
Pomyślisz tylko o niej, a już trzyma cię za rękę
Tuli w ramionach, kusi spojrzeniem, przytula
Obiecuje ulżyć w bólu, pokonać go, zabrać
Jak bardzo jej pragniesz, złożony cielesną niemocą
Przykuty do łóżka, podłączony do respiratora
Opuszczony przez rodzinę
Zabrała do swej otchłani tak wielu
Ona – królowa śmierci
I nigdy nie powiedziała przepraszam

Warsztat Życia

Zimnym lutem spawam ciało moje
Łatam cynkową blachą
Aby uchronić je przed deformacją
Szlifuję cienką tarczą zawias stopy
Elektrodą przepalam ramiona
Coraz rzadziej wygrywam z przeznaczeniem
Resztkę życia chciałaby od nowa

Przyszła po twardy dysk

Buty w przedpokoju rozsypały się jak piach
Życie stało w drzwiach splukane do zera
Twarz miało jak pudełko wypalonych zapalek
Wystawione na licytację

Wyprane myśli

Piorę swoje myśli w pralce mózgu
Rozwieszam na sznurze nieba
Przechadzają się w tę i z powrotem
Zawsze jednak wracają do mnie
Dementując pogłoskę, że przecinki się nie doprały
I urwał się wałek myśli
Potoki słów opadły z sił na dno
Bez kształtnych aluzji i porzuconych znaczeń
Zmoczona kartka białego papieru paruje i umiera

Harcerka

Zmierzch się kończy, a pieśń zaczyna
W stogach gwiazdy niosą zapach siana
Na księżycu tarczy harcerz grać zaczyna
Patrzy na druhnę nocy oczyma
Nie wie dziewczyna?
Gdzie pieśń się kończy, a miłość zaczyna
Cień jego słów jak wiatr w serce niepokój niesie
Trwoniąc harcerki chwile uniesień
Pożar wzniecony po chwili przygasa
Usycha kwiat w dłoni ściśnięty
Odbija się w jeziorze zwiędły i miękki
Gdy wyschną gwiazdy
Niecierpliwe usta dziewczyny powtarzać będą
melodię
Kołysz mnie wietrze na uniesieniach chwili
We mnie jest zorza, która świeci nocą

Adam DYBCIAK

Poeta

Nie jestem laborantem
Nie opisuję jak pleśnią uczucia
Nie patrzę gdy umiera przyjaźń
Być może spóźniam się z kwiatami na imieniny
Być może nie pamiętam dat
Mierzę się sam z niemocą twórczą
Jakoś staram się wiązać końce
Mam jakieś pragnienia
Rządzą mną uczucia może zbyt wielkie
Leczą mnie z wrażliwości
Obserwuję nurt Życia czasem się w Nim – topiąc
Pragnę by zbyt wielu nie odchodziło naraz
Używam może słów zbyt wielkich
Na wahadle Czasu huśtam się w każdą księżycową noc
Przez nozdrza komina oddycham świtem
I wiem że się śmieje z tego cała galaktyka
Zatrzymaj się przy mnie o dwa bicia serca dalej
I wybacz stracony Czas

Hesperyjski sad

Chodź i stań tuż przy mnie
staniemy na palcach
i któreś z nas pierwsze sięgnie gwiazd

Wyberzemy noc księżycową
pełną zapachów
albo tę ze śniegiem jeszcze puszystym

Wiatr łaskawie ukołysze trawę
po naszych śladach

Gdy zerwiesz pierwszy owoc z brzegu
nie patrząc jakie to drzewo
– zakołysze się świat

Ufne sarny mokrymi nozdrzami
ucałują Twe dłonie
Czas zbuntuje wszystkie zegarki
Strach jaki by nie był
uleci jak jarmarczny balonik
Nie będzie łez Zapomnienia
więc już chodź i stań przy mnie

Statystyka

Tam gdzie droga staje się punktem
czeka na nas Statystyka
Oferuje anonimowość gratisowo
w wygodnym miejscu za przecinkiem
standardowe pytania z życia wzięte
standardowe czynności
fizjologia znana aż do bólu
Statystyka jest łaskawa
nie ma mów pogrzebowych
nie prawi morałów
wymaga tylko jakiejś średniej
dlatego średnio się cieszę
średnio wyglądam
średnio urosłem

To nad Statystyką jest Piekło
a niebo na dole
Indywidualność surowo zabroniona
groteską ciała masz tylko potwierdzić swe istnienie

Spuścizna

Wypchano mi mózg wiedzą, której nie chciałem
Oczy wypaliło mi nie moje słońce
Cień za mną też nie jest mój

Tworzymy systemy ułatwiające manipulację
 każdym człowiekiem – od kołyski
Systemowo zwalczamy autorytety
Zapytaj sam siebie, kto dzisiaj jest Nim dla Ciebie
Nie jest Nim rodzic, nauczyciel, ksiądz, polityk,
 sąsiad też nie

Autorytetem stała się liczba zer na koncie
Plastikowe przepustki na spektakle idiotów

Być może masz rację, bo plastik przeżyje Ciebie
Będzie spuścizną po Tobie bardziej anonimową,
 niż Ci się wydaje

Wiersze

Dopełzam do krawędzi czystej kartki
z sennych wycieczek –
– na skraju rzeczywistości –
– sklejam sensem pojedyncze litery
Układam zdania pytając sam siebie
o przyszłość...
o życie...
o cokolwiek...
Rozsypują się słowa na prześcieradle doznań –
– upycham je w strofy
Nie mam gdzie uciec ani gdzie się ukryć
Zapisana kartka ląduje w szufladzie
poupychane emocjonalne pocztówki bez adresata
tylko czekają...
są świadkiem być może spowiedzią
snem po Bezkres...
Jakąś wędrówką przez galaktykę
Czas echem przykleja znaczki
na kopertach z Twoim imieniem

Teoria

Przeciskam się przez życie między teoriami
między półprawdami a prawdami
między kłamstwem a kłamstewkami
między doktryną a prawem
dotykam rzeczy namacalnych
czasem prosząc o ich uduchowienie
Teoria chaosu i względności – obie bardzo ważne
a wśród nich efekt motyla,
efekt domina i czego tam jeszcze
Rachunek prawdopodobieństwa dba o dobór naturalny,
behawioryzm i może jeszcze selekcja –
- co słabsi nie mają szans
W tym wszystkim centralną postacią jestem „Ja” i moje ego –
– tę frazę zna każdy na własny użytek
Na mój użytek wystarczy mi codzienność
która rani i dyscyplinuje
do Fontanny Radości wrzuciłem parę grosików
według teorii wszystkiego
powinienem tam kiedyś wrócić po własnych śladach

Marianna GODAWA

Ku pamięci

Odchodzą kolejno poeci.
Postacie rozmyte we mgle.
Zostają po nich wiersze
jak nieśmiertelne kwiaty
z ogrodu Euterpe.
Rozmarzyły się ptaki,
Przekroczyły granice przestrzeni
W niedokończonym locie.
Spadły na ziemię
jak kaczki ustrzelone,
których czas przeminął.
Ledwie się ucieszyły
swym twórczym polotem,
a tu skrzydła zmęczone omdlały.
Nie chcą nosić dalej.
Urwany werset ugrzązł w gardle,
bo zryw to był już ostatni.

Nie wszystkim się podoba

Sufrażystka, postępową kobietą,
wolną od przesądu
zwanego sumieniem.
Włożyła czarny strój,
gniewną maskę na twarz.
Na czarnym marszu
niesie plakat „Wolność wyboru”.
Posiada pełnię praw.
Żąda więcej – być sędzią.
Życie czy legalne unicestwienie.
Ma kłopot. Zawitał gość
nieproszony, bezbronny.
Wrósł w jej ciało
Maleńki nieczłowiek
bez praw.
Jaki wyrok zapadnie?
Homo Sapiens
– osobliwy unikat w przyrodzie.

Okruchy

Kolejny spacer nad morzem.
Chwile ulatują z piskiem mew.
Szum fal jak zawsze.
Plaża się nie starzeje.
Piasek zawsze ten sam.
Chłodny i mokry,
odbija ślady tysięcy stóp.
Tylko my inni.
Dwa zmęczone łabędzie bez polotu.
Milczą, bo krzyczeć się nie chce.
Wystarczy ciepło splecionych dłoni.
Zadziwia zgodność myśli.
Okruchy życia znalezione w muszli.

Ostatnie szczęście

Kochaj mnie czule, kochaj gorąco!
Bez granic i bez dna!
Jednego pragnę, na jedno czekam.
Jak zatracona w płomieniach ćma.
Kropelki szczęścia jak wino pić.
Zastygnąć w nich i trwać.
Próbować, smakować...
Kromkami chleba rwać
Ostatnie szczęście...
Nasycić się raz jeszcze.
Nacieszyć od nowa.
Spójrz! Morze zatapia czerwone słońce.
Nie dojrzeją już nowe grona.

Rozstanie

Rozstanie to ból.
Rozstanie to trauma.
Niekiedy bywa ulgą.
Pisze nowe rozdziały.
Próżny żal do Stwórcy.
Jego plany nie są naszymi.
Szokujące, niepojęte,
Tak ma być i będzie.
Dawne błędy dręczą.
Za mało kochaliśmy,
może wcale.
Żyliśmy obok, lecz nie razem.
Czas się nie cofa.
Garbu przeszłości nie wyprostujesz,
nie zmienisz, nie przeprosisz.
Listopadowa noc zmarłych.
Noc wspomnień.
Noc bezsilnego żalu,
wśród migoczących zniczy.

Staruszki

Nie noszą lusterek w torebkach,
ani przyborów do makijażu,
raczej różaniec i czerstwą bułkę
dla parkowych łabędzi.
Nowe zmarszczki nie martwią.
Nie straszny im zimowy zmierzch.
Nie płoną już iskierki
w wyblakłych źrenicach.
W czeluściach szaf niemodne sukienki.
Mądrych rad i doświadczeń
nie potrzebuje nikt.
Internet jest wszechwiedzący.
Szukają towarów deficytowych.
Dzisiaj dowieźli rozczarowanie,
jutro gorycz, pojutrze smutek.
Na taki towar brak popytu.
Piękne i krótkie są teraz dni.
Gdyby się dały zatrzymać.
Ukryć w starych torebkach.

Czy zdążę

Z mojej półki już biorą.
Zapewne widnieję na liście.
Nie jestem jeszcze gotowa.
Nie pukaj do drzwi, nie wołaj.

Moje korzenie wrosły głęboko,
więc będzie bardzo bolało.
Poczekaj proszę do innej wiosny,
bo wiosen ciągle mi mało.

W mej głowie pomysłów sto.
Nowe natchnienia i wiersze,
bo mi wspaniale służy
ciężkie warszawskie powietrze.

Na wieczny relaks jeszcze mam czas.
Odpoczywanie może być nudne.
Aktywne życie dla mnie w sam raz,
choć niekiedy bywa trudne.

Jeszcze rachunki niewyrównane
Ostatnie klucze gdzieś zginęły.
Wiatr złudnych marzeń dmie szalony
w żagle, co w kursie się pogubiły.

Jolanta Maria GROTTE

Wiersz napisany do opowiadania
Gustawa Herlinga-Grudzińskiego
„Podzwonne dla dzwonnika”

Wspomnienie

Można Go było spotkać wśród straganów na *Tribunali*
Kiedy popołudniem podążał w kierunku Świętej Klary
Wyludnione w śnieżnobiałej szacie miasto
Oddychało mroźnym powietrzem wąskich uliczek
Zza okien kamienic wypływała cicha muzyka
Jak magnes echem przyciągana do szczytów białych gór

Przy placu Jezusa na schodach kościoła Świętej Klary
Wtopiony w jej obraz wpatrzony w dzwonicę
Siedział zawsze niepozorny dzwonnik Fra Nafta
Ściskając w swej mizernej dłoni cebulasty zegarek
Pilnował czasu...swojego bytu

Gdy mały franciszkanin odciągał sznury
Brzmienie dzwonów kołysało niebo
Dwa serca połączone ze sobą
Niosły pieśń siłą Neapolu

Zniknął zakonnik u Świętej Klary
Odszedł na zawsze w daleką podróż
Lecz nam zostawił „*aż do końca świata*”
Franciszkański dźwięk bijących dzwonów

Teraz wciąż słyszę...

U Świętej Klary...„Podzwonne dla dzwonnika”
dzwonienie za duszę Fra Nafty

**Joanna
IWANICKA**

Nieszczęśliwa, czy szczęśliwa

Nieszczęśliwa jest miłość, która się nie spełnia.
Gdy trwa dłużej niż życie, wchodzi do legendy
i pokazuje potomnym, że błędy popełnia.

W księgi wklejona pachnie czasami jak zbrodnia,
a zawsze tęskną melodią zasmuca gawędy.
Nieszczęśliwa to miłość, która się nie spełnia.

W wierszach pisanych nocami, gdy pełnia,
W westchnieniach pomyka, tędy lub owędy.
Nieświadoma jeszcze skutków swoich błędów.

Mówisz: basta cierpieniom. Dosyć udręczenia.
W końcu – singlem być – teraz takie trendy.
Nie jest więc nieszczęściem, że się nie chce spełniać.

Radzą mądrzy: zapomnij i pracuj bez wytchnienia,
Nagrodą będzie forsa, wysokie urzędy.
Nieprzychylnym pokażesz, kto błędy popełnia.

Ćwiczysz jogę, pracujesz, lecz żal się nie zmienia.
Nie pomogą treningi, by ściszyć popędy.
Nieszczęśliwa to miłość, która się nie spełnia.
Bezpotomnie umiera przez te swoje błędy.

Spełnione marzenia

Nie są szczęściem, jak myślisz, spełnione marzenia.
Gdy się ziszczą, często pomyłką się wydają.
Nie marzyć więc wcale, lub często plany zmieniać

to dobra rada, aby nie popaść w cierpienia
oraz nudę. Jeśli chciałbyś bywać w obcych krajach
nie byłoby szczęściem, mój drogi, spełnić to dążenie

do końca, częste zmiany miejsca powodują znużenie.
Inny przykład, gdy liczysz na spełnionej miłości raje,
by uniknąć cierpienia, musisz plany zmieniać,

gdy obiekt chłodny – ty nadmierne czujesz wrzenie.
Zdobywanie pieniędzy rozsądne się wydaje.
Czy osiągniesz szczęście, gdy się spełni marzenie

o forsie? - Ciągłe mało ci będzie bogacenia.
Bać się będziesz bankierów, którzy okradają,
na marzenia kraty założysz, by planów nie zmieniać.

Lokaty, konta, hasła; zapomnisz imienia.
Spod oka patrzeć będziesz na pochlebców zgraje,
popsują się przyjaźnie. Lepiej plany zmieniać.
Nie są wcale szczęściem spełnione marzenia.

Trudy daremne

Kiedy w moim życiu wciąż trudzę się daremnie,
gdy budować się staram, a tylko gruz zostaje,
myślę, że muszą stać za tym jakieś siły ciemne

nie zaś przypadki zwykłe. Nie jest to przyjemne
przyznać się przed sobą, że jak byle frajer,
wszystko co robię, robię nadaremnie.

Buduję, pracuję, staram się; lecz jest pewne,
że nie mam już wiary w pozaziemskie raje.
Myślę, że sterują tym jakieś siły ciemne

i bym nie dotarła do celu, wikłają w przyziemne
sprawy, na przykład mówiąc, że tak krawiec kraje
ile materii. Więc wiem, że znów trudy daremne.

Kiedy staram się o kształty rzeczy foremne,
kiedy cel już osiągnąć prawie się udaje,
właśnie dostrzegam jakieś podłe siły ciemne

jak podstawiają mi nogę. Ze złości więc blednę,
znowu się nie udało, wracam na rozstaje,
bo im bardziej się staram, tym bardziej daremnie.
Przecież muszą stać za tym jakieś siły ciemne.

Poduszcзка

Może by przespać resztę życia, która mi została
i na miękkiej poduszczce uciszać sumienie?
Zapominać o klęskach? To jest prawda cała

o przyczynie tej chęci. Po co robić hałas
o naprawianiu błędów. Faktów i tak nie zmienię,
prześlę więc resztę życia, która mi została.

Albo zmienić się w kolumnę katedry, bo trwała,
i udawać, że jestem jak ona z kamienia.
W niej przetrwać resztę życia, która mi została.

Nie chcę uciekać w wirtualne igraszki jak mała
moja wnuczka, która tę rozrywkę docenia.
Nie pojmę, nie dogonię, to jest prawda cała.

A jednak martwię się tym, że w życiu przegrałam,
że błędy nie nadają się do wyleczenia;
że ich już nie naprawię, to jest prawda cała.

Przyznam, przez złudne nadzieje oszukać się dałam,
licząc, jeszcze trochę, będzie lepiej, wyjdę z cienia.
Marne to są rachuby, to jest prawda cała.
Lepiej więc prześlę resztę życia, która mi została.

Kasandra

Dziś wiem, że każda chwila może być prorocza.
Tę myśl, jak Kasandrę odpychałam, niestety,
dlatego łatwo było złą wróżbę przeoczyć.

Gdyby się dało od nowa swoje życie rozpocząć,
uważnie obserwując wszystkich dni zalety,
dostrzec, że każda chwila może być prorocza...

Każdy chciałby swój dalszy ciąg zobaczyć,
gdyby się dało kupić na spektakl bilety
z podpowiedzią: w pierwszym akcie wróżby nie przeoczyć!

Gdy godziny radosne jak tancerze kroczą,
mogą wróżyć cierpienia, o czym wiedzą kobiety,
drżą z obawy, że ta chwila może być prorocza.

Czasem jakiś cień ukłuje, ktoś ci radzi zboczyć.
Wzruszasz ramionami, czasem mówisz – kretyn,
co on gada. Złe wróżby – uciekajcie z oczu.

A nie mówiłem, nie mówiłam – ze sobą się droczą
po fakcie ci, którzy ostrzeżenia oceniali – ploty.
Dziś wiedzą, że każda chwila jest chwilą proroczą,
mówią, by mądrej wróżby głupio nie przeoczyć.

Magdalena JAWORSKA

Trzy odsłony wiatru

Delikatny
skowronkowym śpiewem,
muskający, czarujący
letniej mięty powiewem.
Upaja bezgłośnie
uczuciem szczęścia,
jak ręce matczynej miłości.

Na klawiszach
osikowych liści gra
muzykę bez melodii.
Czesząc suche kłosa traw,
babie lato na łąkach rozwiął.
Jednostajny jak małżeństwa dni,
przywiął szarość jesiennych chwil.

I okrutny,
swoją mocą zachwycony.
Pępowiną tornada
z niebem i ziemią połączony.
Łypiąc wściekłym okiem cyklonu
gna na oślepie niepohamowany,
niesyty Armagedonu.

Przyszłość

W młodości –
marzeniem terażniejszości
niecierpliwie oczekiwana.
Pełna blasku i urody
przychodzi powoli
kryjąc wady
pod gronostajowym płaszczem.
Z biegiem lat –
dojrzewającym owocem.
Głucha na nasze zaklęcia
przybywa szybko
pomarszczona, kaszłająca,
jak kara
za przeżyty czas.

Już nigdy

Odszedłeś burzą.
Pełną piersią wdycham
pachnący ozon.
Spokój,
kolorowym łukiem tęczy
przesłania
oddalający się ołów.
Przyszłości,
o barwie odrodzenia
obiecuję:
„Już nigdy... ”

Nie pomoże

Nie pomogą
strojne suknie,
ani liczne talenty.
Nie pomoże
gładkie zachowanie
ani wypowiedanie
głębokich myśli.
Nie pomoże,
jeśli amor swój łuk
skierował w inną stronę.
Moja dusza jest jak
zamarznięte jezioro,
gdzie pod spokojną
taflą lodu
ławice miłych wspomnień
pożerane są przez
traumy i upokorzenia.
Moja dusza jest
jak uśpiony wulkan,
gdzie pod zastygłym
kraterem buzuje
gorąca kipiela,
gotowa zniszczyć
wszystko na swej drodze,
tylko dlatego,
że nie pomoże.

Rozstanie

Byliśmy dwoma cząstkami:
siły i delikatności.
Razem tworzyliśmy
rajski owoc
o niespotykanej wartości.
Byliśmy igłą i nitką,
zgodnie dziergaliśmy
nasze dni,
haftując je w piękne wzory.
Parą tancerzy na lodzie
ufnie pokonującą
trudności i przeszkody,
by za morderczą pracę
i zachwycający spektakl
otrzymać nagrodę.
Lecz w naszej różance
wyrosła malwa.
Znudzony głębokimi doznaniem
i zachwycony jej prostotą,
zapragnąłeś nowych wrażeń.
Rozstanie było nieuniknione,
z siłą tsunami zniszczyło to,
co z trudem stworzyliśmy.
Jesteśmy dwoma cząstkami
różnych owoców.
Igła porzuciła nitkę,
nie chce już z nią haftować.
Nie ma już pary

tańczącej w jednym rytmie.
Jesteśmy samotnością,
małymi pyłkami w kosmosie.
Pyłkami, które nie mogą
znaleźć swojego kwiatu.

Rzeka

Istniejesz od
niepamiętnych czasów.
Jesteś skarbnicą
dziejów, obrazów
odbijających się
w twoim lustrze.
Jesteś
archiwum dowodów
do wykorzystania
przez potomnych.
Lecz, niepomna
czy są to dowody
klęski czy chwały,
unosisz je
i topisz w morzu.
I panta rhei,
i wszystko ginie
w twoim nurcie
bezpowrotnie.

Wakacje

Zamknęłam ostatnie
dni i miesiące
eklerem jak walizkę.
Na srebrnych skrzydłach
teleportuję w ciepłe strony,
do ludzkości kołyski.
Błądzą uliczkami
z żółtego kamienia,
i słucham opowieści
szemrzącego wiatru
o tajemnicach istnienia.
W szmaragdowej zatoczce
skalne wejście prowadzi
do grozy świata,
gdzie za spokój wyspy
niewinność była opłatą.
Ale to było dawno,
teraz wypatruję rybek
w seledynie kryształu,
ciepła woda rozpieszcza
i rozleniwia ciało.
Malowane marzeniami,
wakacje bez ograniczeń
spędzam kiedy i jak zechcę.
Bo czas w marzeniach,
czasu nie liczy.

Mieczysław
KOZŁOWSKI

Z cyklu – Mojej zmarłej

pożegnanie

widziałem
jak płakało
nasze
niespełnione słońce
a z nim
wszystkie
niewdzięczne lata

odchodziłaś
aż po ręce
bolesne
ukrzyżowane

z każdym
twym
zdartym
do krwi
uśmiechem
otwierały się
hipotetyczne furtki

na śpiących
powiekach
tańczyły elfy
rozkoszne nimfy
lecz w porze
sporu
budziły się erynie

gdybyś
mogła ocalić
choć jedno
z naszych
spotkań
w bezkresie

wtedy ja
niewdzięcznik
byłbym wdzięczny
aż po kres
twych pytajęco
uniesionych brwi

gdyż łatwiej
zagubionym
odnaleźć
zaprzęsłe labirynty
niż wpleść gwiazdy
w tętent
hebanowych koni

wiem

odchodzisz
jak w bajce
poza siódmą górę
siódmą rzekę
siódmy las

już tylko
ledwie zapamiętany
cień
żłobiący
gorzką koleinę

oto jak żegna się
nasz
niemiłosierny świat
odchodzący
o kulach
kupiony za jedną
monetę
chciwego Charona

jeszcze
nie odeszłaś
na tyle
by nie powrócić
jak lalka
z dręczącego snu

jeszcze
nie zmartwychwstałaś
na tyle
by odpowiedzieć
na jedno słowo
jeden gest
ufającego
w staccato
drobnych stóp
na jesiennej ścieżce

tęsknota

tak daleko
odszedłem
od pokus
złowieszczego świata

a wciąż
ta niepewność
że tkwię
na rozstajach
jak krzyż pokutny

nigdy nie byłem
dobrym pływakiem
a zamyśliłem
rzucić się
w twoje ramiona
tę głęboką wodę

to już któryś raz
powracam z kretowisk
gdzie nie dochodzą
głosy pokutników
ani świerszcze śpiewy

a jednak kłamałem

gdyż nie potrafię
powracać
ze ściśniętym gardłem
po przebaczenie
twoich jasnych oczu

Marzena KURKOWSKA

Pachnąca noc tobą

Pachniesz nocą
jej delikatnością
namiętnością życiem
przychodzi do mnie wieczorem
czułymi słowami na dobranoc
mówi do mnie

rozpalając swoje zmysły
palcami głaszcząc moje ciało
zanim zaczniesz świtać
pachnąc ciałem
jesteś przy mnie

a potem kiedy
otwierasz okno śpiew ptaków
i na dzień dobry
delikatny śpiew
dla nas

pachniesz nocą
moją radością
moją miłością

Powrót

Kiedyś powrócę
do wspomnień
zapisanych na
karcie życia
przeczytam

każdy wers
każdą linijkę
moje wspomnienia
kartkę za kartką
przekręcę delikatnie
przekręcając delikatnie
i patrząc będę czytać

historię pełną
czułych wspomnień
historię niezwykłych
dni
kiedyś powrócę
a kiedy
jeszcze nie wiem

zobaczę

Boże daj mi znak

Boże czy powiesz mi
co mam zrobić
i na co mam czekać
ile jeszcze

Boże kiedy mogę
do ciebie napisać
o swoich żalach
troskach cierpieniach
ile ich będzie

Czekać Boże na lepszy czas
czekać aż dasz mi znak
czy sama muszę
do ciebie się odezwać
powiesz mi
jak długie będzie czekanie
na znak od ciebie

Nie bój się kochać

Nie bój się kochać
miłość nie boli
ona walczy tylko z nami
potrafi siłę dać
radość w sercu
coś pięknego

czasem zdarza się cierpienie
zranić potrafi
przynieść szczęście
zostać przy tobie
kochać na zawsze

nie bój się
miłość nie gryzie
ona głaska
przytula do siebie
czeka

Czas uciekł

Czas uciekł
wskazówki wypadły
miłość odeszła
nikt nie słyszał
na palcach życia
i nie ma już

czas ma jedno imię
czas to godziny
pełne życia
pełne wiary
utkane przez czas
popatrz
na świat
i nie tylko

czas uciekł
jakąś krętą drogą
on jest
wciąż biegnie

Krzyk wokół

Czemu na mnie krzyczysz
boli mnie głowa
boli mnie życie
czemu tak dziwnie patrzysz
wszystko inaczej się wydarzyło

oczy od płaczu czerwone
wytarte chusteczką
ty na mnie patrzysz
czemu mnie szarpiesz
włosy mi potargałeś
sił mi braknie
uspokój się

nie mogę już wytrzymać
ty dalej krzyczysz
nie dam rady

Magdalena LIPIŃSKA

Serce

Gdy wieczór oddaje pole
Nocy długiej a ciemnej
Wyrusza serce w drogę
Po cichu, potajemnie

Przy dobrej więc pogodzie
Gwiazdy kierunek wskażą
Znajdzie się serce w ogrodzie
Gdzieś w pięknym świecie marzeń

Fruwają wokół motyle
Feerią barw lśniące ważki
Śmieje się serce w zachwycie
Skacze z radości, klaszcze

Kwiatów rajskich woń cudna
Co działa jak balsam dla duszy
Z miłością serce otula
Najmocniej pachną róże

Kiedy zaś przyjdzie ranek
Niebiański zniknie ogród
Lecz w sercu pozostanie
Najsłodszych wspomnień okruc.

Marokańska latarenka

Kończyła się już zima
Co za dnia bielą śnieżną
Serce i oko cieszyła
Nocą bywała ciężka

Dobryłam złotej lampy
By ciemność nieco rozproszyc
By myśli powędrowały
W jaśniejsze jakie strony

Zabłysnął mały płomień
Drżał przez chwilę niepewnie
W prześlicznej, ażurowej
Marokańskiej latarence

Wprawily cienie w ruch
Ściany, szafy, zasłony
Obudził się też duch
Przez dłuższy czas uśpiony

Rzecz z uśmiechem szelma
Co tam, Magdalena?
Mam ja moc pospełniać
Najskrytsze twe marzenia

Albo nie, to za wiele
Może lepiej powoli
Wypowiedz jedno życzenie
Zerknę, co się da zrobić

Nie mogę ci zapomnieć
Mojego kochaneczka
Mocnych uścisków, objęć
Dawał mi tyle szczęścia

Nieraz ogromnie tęsknię
Za owym ukochanym
Pęka mi wtedy serce
Łzy z oczu ciekną same

Tak pomyślałem, niech to!
Co prawda poniewczasie
Że wspomni wnet lubego
I się dopiero zacznie

No dobrze już, księżniczko
Skoro odszedł najdroższy
Nawet ja, mimo wszystko,
Nie wskrzeszę tej miłości

Nie trzeba żadnych czarów
Duchów ni lamp cudownych
By inna miłość zaraz
Zechciała się narodzić

Spójrz, oto wiosna idzie
Znać jej zwiastuny pierwsze
I znów zakwitnie życie
Jak drzewo najpiękniejsze.

Balaton

Przeglądam się w zwierciadle
O tafli szafirowej
Oddającej dokładnie
Nastroj wieczornych godzin

Z owej tafli niebieskiej
Zdobnej w słoneczne blaski
Czytam sobie, niespiesznie
Składam złociste znaki

Są tam bowiem odbite
Myśli nasze i słowa
Płyną wyznania ciche
W tym najpiękniejsze: kocham.

Czerwiec

Wędrowałam
Przez pola, przez łąki
W olśniewającym słońcu
Późnej czerwcowej wiosny

To Słońce niesamowite
A barwne tworzyło miraż
Niebo złotem się mieniło
Czułam je wręcz na twarzy

Mocno zaciskałam
Powieki, a pod nimi
Pełne czaru widziadła
Zmieniały się, tańczyły

Wędrowałam
Przez łąki, przez pola
Musnęło mnie raz lekko
Srebrne skrzydło Anioła

A Słońce roześmiane
Od rana po zmierzchu chabry
Wiodło mnie dalej i dalej
Na swe niebiańskie szlaki.

Syrenka

Na lewym brzegu Wisły
Opala się dziewczyna
O wdzięku tak niezwykłym –
Mówią, że syrena

Lubi w spokoju popatrzeć
Na migoczącą w dole
Rzekę, na drugi brzeg
Zieloną prawą stronę

A podobno żeglarze
Gdy lekki wiatr zawieje
Słyszą jej śpiewanie
I nic im się nie dzieje

Natomiast przyznać trzeba
Powiedzieć o tym wprost
Że prawie każdy żeglarz
Zatapia w niej swój wzrok.

**Maria
NOJSZEWSKA**

Prośba Adasia

Naucz mnie mamó
zachwycić się wiosną
zapachem konwalii.

Naucz mnie mamó
w barwnym pocałunku słońca
nasłuchiwać brzęczących
owadów.

Jesienią podziwiać
dym nad kartofliskiem.
A zimą pośród śnieżnych zasp,
pozwól na te chwile
słabe i kruche
jak skrzydła motyla.

I abym nie musiał
stałe piąć się w górę,
byś mogła mnie zauważyć – Mamó.

Warszawa, styczeń 2007r.

W szpilkach

Oddalamy się od siebie.
W tych szpilkach
weszłam prawie na dach.

W niedzielę list napiszę:
O głodzie nadziei.
O przebaczeniach rzuconych na wiatr.
O obrzydzeniach, gdy miłość nie z płomienia.
O ironii wykrzywionych twarzy.
O wstydzie bycia niedoskonałą.

Szpilki – ozdobnik urody kobiecej,
gdy wejdę na dach,
zostawię z listem przy kominie.
A ja bosa, jak ptak
sfrunę do Ciebie.

Warszawa 6/11/2022

Drzwi

Myśl, jak pochodnia,
co płonie, rozświetla wspomnienia.
Niebo z fałdami chmur
śle iskierki odwagi.
A w moim sercu
skrzypią drzwi od przejść,
których nigdy nie zrozumieć;
czego chcą.

Stanisława OSSOWSKA

Etykieta

Przyklejono mu etykietę.
Przyjął jej treść.
Mocno się z nią zidentyfikował.
Zaczął nią być,
choć wewnątrz podpowiadało co innego.

Uczmy się nie oceniać innych

Oceny przylegają do adresatów.
Często kształtują ich życie.
Bądźmy powściągliwi w ocenianiu innych.
To wielka odpowiedzialność.

Poznajmy prawdę o sobie

Oceny mogą inspirować
do podejmowania różnych wyzwań.
Jednych mogą zniewalać i hamować ich rozwój.
Innych pobudzać do pozytywnych działań,
jeszcze innych skłaniać do odwetu,
jeśli ocena była wroga lub negatywna.
Rozwijajmy się ufnie,
poznając siebie w świetle.

Spacerowa refleksja

Odchodzą bliscy po cichutku,
nawet bez szeptu pożegnania.
Wcześniej. Zaskakująco szybko.
Bez uprzedzenia. Bez czekania.

Zostaje chłodne, puste miejsce.
Nic nie pomogą przywołania.
Snują się myśli różne, puste,
a przemijanie wciąż się kłania.

Jedni przychodzą, chcą czy nie chcą,
O wolę nikt ich nie zapytał.
Odchodzą także niepytani.
Taki porządek jest. I kwita.

Żyjesz tak szybko. Wciąż się spieszysz,
że na rozmowę nie masz chwili.
Zegar wciąż tyka, a czas nagli.
Co myśmy sobie porobili?

Tak wiele gubisz w zapędzeniu,
a nie zawrócisz minionego.
Postrzegaj dary i podziwiał,
byś nie żałował straconego.

Więc, Sostro, Bracie, Nie spiesz się tak!
Nie złapiesz czasu, gdy ucieka.
Kochaj i szanuj. To sens życia.
I bądź Człowiekiem dla Człowieka.

Przemijanie

Zardzewiały łańcuch
na zmurszałej furtce
dziurawego płotu

Pochylona chata
z zielonym w mchu dachem
okna wystudzone

Nikt już tam nie mieszka
wszystko opuszczone
tylko kwiaty wokół

Samosiejki w trawie
pełne barw radosnych
podtrzymują życie

Nieraz ptak przyleci
przycupnie na trawie
zajrzy do okienka

Wiatr czasem zatańczy
słoneczko przygrzeje
deszcz napoi ziemię

Wiatr chętnie pobudza
rośliny do tańca
kołyszą się znowu

Deszcz ożywia kwiatów
opuszczone główki
wracają do życia

Życie już ucichło
śmiechu nie usłyszysz
echo milczy także

Zagroda odchodzi
staje się reliktem
Taka kolej rzeczy

**Krzysztof
PADOWSKI**

ta noc
tylko
ty i ja
jesteś w moim
sercu
tylko ty...
tej chwili
tylko pragnę
tej nocy i każdego
dnia
ciebie tak zawsze
chcę
tylko ty i twoje
pocałunki słodkie
jak –
ty...

przeciąłem
samotność
i wyluskałem
z niej
perłę...

kiedyś,
znowu mnie
zobaczyłaś
nie zapomniałaś
spojrzałaś
na moją twarz
przez chwilę
stałem
nie mogłem
pozbierać myśli
lecz ty
też milczałaś
a może nasza
cisza –
jest rozmową
czy miłością

kiedy
ciebie brak
to
serce
zaczyna
krzyczeć
jak pustynny –
ptak...

przyszła jak złodziej
tej nocy
i zabrała
marzenia i uśmiech
pozostawiła
pustkę –
przyszła...

pokochałem cię
aż do bólu
serca
nie widziałem
że można
tak
pokochoać...

już tęsknię
za tobą
tak bardzo kochanie
brak
dotyku
i twojego
spojrzenia
a samotność
zamieszkała
już
na stałe –
w sercu...

miałaś
łatwe życie
a dziś
złamane
serce...
doświadczenia
zawsze
szczególnie bołą
ale i są
niepowtarzalne
na pewno –
też
bezczenne...

czy wiesz
już nie
nie przemija
bo mam
ciebie
w sercu –
czy wiesz...

w twych oczach
już nie ujrę
marzeń i uśmiechu
już nie
kochanie –
o, nie...

ta noc
jest
tęsknotą
której
nie można
wymazać z pamięci
wspomnień
tej jednej nocy...

tak często
wracam
do ciebie
miłości i radosnych
dni
gdzie zawsze
spokój
ciepło wita
tylko
na rynku
czas
bezpowrotnie
mija...
a ja myślami –
tak często
wracam...

w twoich oczach
ujrzałem
błyszczący skrawek
nieba
lecz
kiedy odeszłaś
to
rozpadło się na kawałki

domem
był
las
a poduszką mech
za honor
Polaka
trafił do Katynia
tam
w barakach pogardy
czekał na listy
twe
już nie pisze
czeka
pod zieloną sosną –
mamo

Janusz POTEMPSKI

Jedno słowo, przyjaźń

Jak pokazać to tym wszystkim,
kiedy wszystko we mnie widzą.
Jak im wszystkim to powiedzieć,
gdy mój w ciszy słyszą głos.

To niezwykle jest zadanie,
jak połączyć połączone.
To prawdziwe jest wyzwanie,
jak pogodzić nie skłócone.

Co radością, nie uśmiechem,
co uśmiechem, nie zdumieniem,
co zdumieniem jest, nie smutkiem,
co jest smutkiem, a nie krzykiem.

Czy nie mylę łez radości
z łzami które w smutku czas,
może czas ten wypróbować,
aby wszystko zmienił w nas.

Jedno słowo przyjaźń, jedno słowo,
a tak wiele w nim znaczeń,
a tak wiele w nim marzeń,
a tak wiele w nim prawdy,
a tak wiele w nim zawodzi.

I tak nie wiem

Chciałbym chwile z Tobą bez sprzeczek smakować,
bez strachu, gdy różnic poglądów rozmowa,
śmiać się do rozpuku, łzy szczęścia wylewać,
by wiecznie być z sobą,
marzeń nam potrzeba.

Czemu usta goszczą słowa, które ranią,
ranią serc marzenia, co być z sobą pragną.
Co się stało i po co, nie dowiem zapewne,
pewny jestem miłości,
kochanie do Ciebie.

Jak to poukładać, gdy zaszła taka zmiana,
czy tkwi w nas głęboko, tak jak jakaś zadra,
żyć w zgodzie nie dając, czy w dzień, czy też nocą,
może trzeba wciąż walczyć,
ja o miłość twoją,
ty o miłość moją.

Miłość i przyjaźń

Miłość i przyjaźń jak bliźniacze siostry
Takie same lecz różne, a różnic niewiele
Można się pomylić, tych granic nie zauważyć
Choć mają dla nas inne na tym świecie cele

Miłości tak blisko jest do przyjaźni
Bo miłość zaborcza i przyjaźń zaborcza
Przyjaźni tak blisko jest do miłości
I jedna zazdrości, i druga zazdrości

Miłość to troska i radość w jednym
Ze sobą być razem, wciąż razem, kiedy
Przyjaźń to troska i radość też w jednym
Lecz przyjaźń nawet wtedy
Gdy ze sobą nie jesteśmy

Przyjaźń to nie słowa, które słyszeć chcemy
Ona w naszych myślach, w nich o sobie wiemy
Miłość to uczucia, tego jest spragniona
Miłość to te słowa, te słowa, te słowa

Miłość i przyjaźń tak blisko obok siebie
Tak niewiele je dzieli, a jednak tak wiele
Miłość by pełną przyjaźni potrzebuje
W przyjaźni na miłość miejsca już brakuje

To dopiero teraz jazda

Ktoś powiedział, przeżyłaś, przeżyłaś lat połowę,
pomyślałam, chybaś walnęła, walnęła się dziś w głowę.
Ktoś powiedział już przeżyłaś, przeżyłaś lat pięćdziesiąt,
za to „już” możesz spadać, spadać z życia mego.
Ktoś powiedział, młodym było, kiedyś być tak fajnie,
pomyślałam może racja, ale tego już nie znajdę.
Kiedyś było kiedyś i już tak nie będzie,
teraz jest teraz, dla mnie tutaj i wszędzie.

Ktoś powiedział takie proste, właśnie takie słowa,
życia twego upłynęła, upłynęła to połowa.
Czy ja jestem taka właśnie, taka jak ta butelka,
do połowy jestem pusta, czy też do połowy pełna.
Przecież żyć dopiero wczoraj, tak naprawdę zaczęłam,
tak naprawdę świat ten teraz, dla mnie teraz się otwiera.
Do tej pory to życie, to było jakieś życie,
nie wiecie o czym mówię, to trudno.

To dopiero teraz jazda
To jest jazda bez trzymanki.

Wszyscy inni

Nic nie zgadza się w twych snach,
a w marzeniach jesteś jak,
wiosennego słońca, ten naprawdę
pierwszy, ciepły brzask.

Kiedy patrzysz na ten świat
mówisz, że w nim sensu brak,
myśląc, wybrał ktoś złe miejsce
i naszego życia czas.

Wszyscy inni mówią, że ten świat jedną wielką grą.
Wszyscy inni widzą, to co widzieć oni właśnie chcą.
Chcąc zagłuszyć to co w każdym gdzieś, jeszcze w duszy łka,
siebie kłamiąc, że to tylko z forszą gra.

Mej miłości chwytasz się,
która zawsze z Tobą jest
i przy życiu trzymać nigdy,
nigdy nie przestanie Cię.

Jesteś jak wiosenny sad,
w łanach zbóż poranny wiatr,
ty po smutkach dajesz radość,
jak po burzy tęczy blask.

Wszyscy inni mówią, że ten świat nie dla takich jak my.
Wszyscy inni widzą to co chcą, by nie wypaść z gry,
Chcąc zagłuszyć to co w każdym gdzieś, jeszcze w duszy łka,
siebie kłamiąc, że to tylko z forszą gra.

Zegar szczęścia

Zegar szczęścia właśnie ruszył
W życiu dajesz sobie radę
Dni radosnych coraz więcej
A problemy nie tak straszne
Gdy ten zegar już dla ciebie
Czas odmierza zapominasz
Szczęścia które jest dziś z tobą
A za chwilę już go nie masz

Czas zamieszał w twoim życiu
On zatrzymał zegar szczęścia
Dni problemy tych się boisz
Dni radości tych już nie ma
To ten zegar, on to zrobił
Byś to wiedział, że zatrzymać
Szczęścia co go nie ma z tobą

**Teresa Elżbieta
POŻAROWSZCZYK**

Bez

Już zakwitł bez
biały, fioletowy, liliowy
Urzeka odcieniem
srebra, różów, błękitów, zieleni
Jak przeżyć maj bez bzu, bez daru Boga
Trzeba podejść, pochylić się, zatrzymać
i poczuć zapach przenikający w głąb serca
Trzeba doświadczyć, dotknąć tych drobnych płatków
Tę kiść która zachwyca, nasycza wzrok
To piękno, na które czekamy cały rok
I znów ten bez, bez miłości nie można żyć
Bo miłość nie jest bierna, aktywna jest
Zaangażowana, cierpliwa jest
Ufająca, wszystko potrafi znieść
Przynosi radość
Otwiera nowe drzwi
Życiu daje treść
Zastawia stół, cudownie się odsłania
daje wolność wybierania, delikatnie się rozchyła
Dzieli się nie tylko wiedzą
Trzeba ufać, mieć nadzieję
Nie ma pewności ani gwarancji na odwzajemnienie
Wie, że od niej zależy rozwój i odkrywanie siebie
Daje się ją bez oczekiwań
Nie boi się ekspresji

Nie można jej kupić ani sprzedać, ani złapać, ani
przytrzymać
Działa z różną siłą czasem znienacka przychodzi
I nie wiesz skąd i dlaczego?
Budzi zaufanie, wiarę
Wyraża się poprzez piękno, prawdę i łzy
Płynie jak rzeka, wartko
Jest ta sama choć inna
Czujesz się szczęśliwy
serce Ci bije mocniej na widok jej, jego
Człowiek wolny płynie w jej nurcie
Tworzy, nie niszczy, warto dać siebie
Za te motyle w brzuchu
jest ich aż tyle, że trudno policzyć
Jest jak kiść bzu, bez ograniczeń
I wierzyć, że Bóg czuwa, – bez...

Już tylko śpiewa wiatr

Zimny wiatr przynosi wspomnienie
Bez pożegnania to rozstanie
Tęsknoty – żar
Mewy krzyk
Morza ryk
Chłodne powietrze
To twój świat, twój styl
i więcej nic
Czułam szczęścia smak
Wiatr zmienił to

Pojawił się i wył
I słychać było go
Ten dźwięk, ten świst, ten gwizd
i znikł, żywił taki
Przegnał chmury, spadł grad
przyniósł burzę, przewiało, poszło
Został strach, zgubny czas
Rozwiał marzenie, w gruzach legło wszystko
Słychać tylko skrzypce i nie chce śpiewać wiatr
Tuszuje ślady
Tańczy, lubi zwady
Zabiera oczu blask
Zaciera, zbywa, zmywa, spływa deszczem
I nie zostało już nic
A w nocy budzi, wyje, huczy, wiruje, pładruje, faluje
zagłusza ciszę
To tylko gra...
A niech tam dudni

W szpitalu

Słychać wyraźnie tik tak
jakby ktoś zatrzymał zegarki
Matka zamarła
w głowie jej dudni
Myśli tysiące biegną, huczą, szarpiają
jak wodospad, jak w biegu stado dzikich zwierząt
jak orkiestry muzyka, bębny, puzony, harfy

Serce rozdarte szarpie, lęk, stres nieodparty
a wokół cisza, zwykły pokój, krzesel kilka
okno i księżyc, który oświetla ścianę
te noce nieprzespane, światło chodzi po ścianie
Jest mrok, słychać odgłosy, szarość mży
maszeruje pająk syty krwi
Przesuwają się obrazy
wciąż matka w tej poczekalni siedzi
żądna odpowiedzi, a tu tylko wiatr gra
gwiżdże, dźwięczy, towarzyszy niepokój niepojęty
i te lęki, czy przeżyje jej synek maleńki
to tylko wirusowe zapalenie płuc
dopiero trzecia nad ranem, myśli rozdrżane
brak poczucia bezpieczeństwa, ból niesłychany
te rany
Upiorne myśli, chwile trudne, słychać kroki
Kto mógłby pomóc
Doznania ciężkie, wszystko rani, boli
irytuje nawet szelest niewielki, straszne są te duchy
nocy
Brunatne jak węgiel, krzyczą z kątów
Wreszcie otworzyły się drzwi, sparaliżowana matka
drży
Na szczęście są dobre nowiny
Dziecko przeżyje
To nie sen, to cień światła pada, gaśnie mrok
zapala iskrę nadziei

Tango

Muzyka gra
Tępo powolne
Kombinacja kroków
Do przodu, do tyłu, do boku
To improwizacja
Jest harmonia
Relacja dwojga
Ekspresja wiosny
Splecione dłonie
Jedno ciało
Cztery nogi zespolone
Jej oczy rozmarzone
Dla niego to rutyna
Praca jak co dnia
Czaruje, to ta chwila
Czule obejmuje
Ta intymna bliskość hipnotyzuje
Proces trwa
Romans na parkiecie
Taniec działa narkotycznie
Wyzwala hormony szczęścia
Tylko ona jak prądem porażona
Zawstydzona
Idzie w drugą stronę

Marzenie

Tych drzwi jest tysiące
metalowe, drewniane, plastikowe
Stare, nowe, odrapane i kolorowe
Które wybrać mam?
Za każdymi jest ktoś, coś
dal, raj – szczęście
Wciąż szukam czegoś
idąc pod wiatr
płynąc pod prąd, pod górę
Potykam się i mijam
Kogo? Nie wiem
Warto zawrócić
i zderzyć się z nim
znaleźć to miejsce
A kompas źle wskazuje
Tylko ta droga najważniejsza
To ścieżka wyboista, ciasna - niełatwe przejścia
I znów stoję pod drzwiami
są nowoczesne, piękne, kręcone
automatyczne – różne
Muszę mieć farta
Bo to jak teleturniej
Jak gra o milion
Jak trafić szóstkę w totka

Krystian PRĄDZYŃSKI

Kim jestem?

W garnitur się ubrałem
chciałem być piękny a straszny się stałem
choć ślubowałem
kupiłem jej róże
miałem być aniołem stróżem
a czego dotknę się z miejsca wyburzę
miałem czystą koszulę
a wydarłem w niej dziurę
jestem po jej stronie czy po której?
gdzie spędzę jutrzejszy ranek?
w ramionach mojej wybranej?
w oborze – przystrojony sianem?
pozdrowię cię nieczułym gestem
przemilczę całą resztę
pomyślę: kim ja w ogóle jestem?

Tu i teraz

Matka powiła mnie w niebiosach
i wtedy spłynął na mnie raj,
niczym powagi pełna rosa,
co wystroiła ziemski maj.
A potem mi wyprawiono bal,
na którym radości było wiele.
Lęk odszedł w siną dal –
ten, który krążył w moim ciele.
I byłbym głupcem, w ten sposób kończąc
opowieść i krusząc resztę ziarna.
Nie trzeba farb, co swą opończą
przykryją prawdę, choć bywa marna.
To stare wspomnienie sprawia, że ja,
gdy teraz siedzę w niechlujnym żalu,
co ledwo się tli, jak mokre drwa;
ja – niczym zjawa, znikam pomału.
Chcę się oderwać od dna Szeolu,
w który mą głowę porwał wiatr.
Chcę się wykupić z tego moru,
nim mnie ogarnie śmierci bat.
Ta chwila ważniejsza jest niż cała rosa,
którą strząsnęły ze mnie trudy.

*

"Spójrz! Toczą walkę już niebiosą,
by cię wyciągnąć z bagien ułudy!"

*

Daj mi nadzieję jak ocean,
której nie pojme choćbym żył
i milion lat. Tak: tu i teraz
liczy się tylko, tak jak Ty.

Rzemień łaski

Serce moje w klatce
ciche jak motylek
złamane ma skrzydło
umrze już za chwilę
jeden dotyk palca
boli
wpada w drżenie
jest jak strzał impulsu
sprawia że powoli
zaczynam ufać
a wtedy kolejne strzały
płyną ze wszystkich stron
zadają celne rany
i idę przed Boży tron
zatrzymuje mnie myśl
że to przecież nie boli
mam coś przed sobą
powstaję powoli
światło rozświetla me oczy
i widzę kto do mnie strzelał
najbliżsi
rodzina
Bóg
chcę złamać
poniżyć
przekląć
zrobię co będę mógł
i jak na sygnał

co przebiega mózg drżeniem trwogi
odwracają się ku mnie
i łapią batogi
rozpoczyna się drugi akt
zamach
świst
cięcie
kolejna scena
cios rwie mnie na strzępy
zaczyna dręczyć trema
lecz oni nie poprzestają
chcą zedrzeć każdy cal
i gdy czuję że dość
że dalej nie dam rady
zmieniają batogi na pałki
i zaczynają mnie nimi nacierać
dziwię się
strach przechodzi
czuję to wszystko jak maść
która mnie leczy
a nie szkodzi
i nawet w obliczu kaźni
na tej zła arenie
czuję że żyję a nawet
zapominam o tremie
łagodny głos mówi prawdę
o cieniu mym przypomina
zdarto ze mnie łańcuchy i kamień
lecz wina
wciąż wisi mi u szyi

jak powróż który niesie zdrając
wiatr czesze polanę
martwa cisza nad światem
a ja zrzucam me winy
a ja jednam się z bratem
i przystępuję do stołu
z ludzi rzewnym strumieniem
rozumiejąc nareszcie że ból
gładził mnie łaski rzemieniem

Sprzeciw

Usłysz
syren głos
prawdy
gorzki cios
dotknij
nieba zmian
miękkiej
ciszy warg
poczuj
ciepło rąk
cierpień
ludzkich krąg
zobacz
wiatru los
wszelkiej
krzywdy stos
Bądź i nie pływ z prądem
dziś jest nieodkrytym łądem

Skrzydeł mi brak

Wszedłem z domu
by popatrzeć na kwiaty pól
wywabiony po kryjomu
dostałem serię celnych kul
moje serce drży jak chłopak w ramionach dziewczyny
kolejne potknięcie do lotu mnie podrywa
nie lecę nie mam skrzydeł z własnej winy
narzekam że droga zbyt krzywa
otumaniony z błędnym spojrzeniem
obserwuję jak grabią dziedzictwo niebieskie
ogarnia mnie zwątpienie
kim jestem?

Krystyna REJNIAK

Ten dzień

Na horyzoncie rozjaśnia się
wstaje nowy dobry dzień
ze swą aurą pogodową
rozsiewa losy człowiecze

łapiemy je bezkrytycznie i przyjmujemy
dźwigamy je z godnością dobrze lub źle
w zależności z czym idziemy przez życie
otwartością czy też mamy gorycz w sercu

jedni dostają szanse na nowe życie
innym przypada próba przetrwania
szukania odpowiedzi dlaczego
lub ocierają łzę po odejściu bliźniego

po pracowitym dniu należna zapłata
jeszcze to spojrzenie wstecz
już nie można poprawić sald
czas na spełniony sen

kurtyna opada

Krzysia

W oku zainteresowania
nie dziwota
jest wyjątkowa przytulna
ślepiami hipnotyzuje
nie sposób jej odmówić
wdzięk ma w sobie
inaczej by było
gdyby jej zabrakło
wśród nas
potrafi scalić grupę
swą innością
przyjazną mordeczką
i wiecznie
niemerdającym ogonkiem

Muzeum

W wieku przedszkolnym czas zabawy
miałam na półce ułożone zabawki
gdy usiadłam w szkolnej ławce
wręczono mi przybory do pisania
potem były bloki i książki
dłutem rzeźbiłam mozolnie
moje życie bardzo aktywnie
u kresu twórczego życia
stworzyłam muzeum lat ulotnych
może ktoś zainteresuje się
i udźwignie od zapomnienia
moje dokonania dla potomnych.

Pierwiastek agresji

Jadem sięgasz po pierwsze skrzypce.
Nie robi to na mnie żadnego wrażenia.
Zabieram swoją drogocenną tożsamość.
Nie patrzę w twoje wytrzeszczone oczy.

Dotknąć dobrych dłoni wyciągniętych.
Rozpalić ogień pod kubek nadziei.
W świetle księżycy zasnąć spokojnie.
Idzie mowa solidarności narodów.

Wcielasz się w aktora, stoisz na scenie teatru.
Dla zebranych odgrywasz dramat.
Nikt nie bije ci oklasków – widowni nie ma...
Miotasz się ze swoją walecznością bez echa.

Przebierasz się w szatę czarnego ptaka.
Cel zniszczyć wszystko co jest na drodze.
Wnet staje na drodze niespodziewany opór.
Bańka wściekłości, nic nie zyskałeś – dostałeś cios.

Z nienawiści ranisz bliźniego krwawymi łzami...
Celując całą agresję, trafiasz w zniszczenie jego domu.
Sprawia to tobie przyjemność, czy doszedłeś już do sukcesu?
Pod naporem krzyku potępienia skrywasz swoje – ja.

Nadwyreżona służbą niebiesko-żółta powiewa.
Walcząca o swoje miejsce na mapie Europy.
Nie jest osamotniona, pręży pierś do zwycięstwa.
Na błękitnym niebie znów zabłyśnie słońce.

Uciekasz, zmieniasz adresy, chowasz się w obrazach.
Wszędzie doznajesz smaku porażki i prześladowania.
Wierzchołek góry przygniata twe oblicze życia.
Boli? Stałeś się już bez ciała – zostałeś prochem!

Krystyna ROZMUS

Podziękowanie

Najwspanialszy upominek
Jaki dotarł do mojej skrzynki
W tak nieoczekiwanej chwili
Nie mogę się uspokoić – to Ty

Moje uczucia są impulsywne
Pełne zachwytu i niedowierzania
Nad tak malowanym obrazem
Przypominającym rytm sera

Wizyty w mojej skrzynce
Przyjmowane z radością
Każdy namalowany obraz
Pozostanie naszą tajemnicą.

Warszawa 09.04.2007

Samotność

Sobie pozostawiona
Milcząca wśród ludzi
Nie wypowiada słów
Pod ciężarem obojętności
Umiera w cichości.

Zegar życia

Biegnie bez poganiania do przodu
Jako licznik za szybko czas odmierza
Nie da się go zatrzymać ciągle ucieka
Jest miernikiem naszej drogi życia
Mamy już jesienne wieczory i poranki
Pogoda kapryśna prędko nam przemija
Jesteśmy niby tacy sami a jakby inni
Wyznacza obieg i sam się zatrzyma
Nieważne czy to będzie mój czy twój.

15.11.2023

Poranny widok

Tego ranka rozścieliła blaskiem
Lodowa mgła snująca się bielą
Zawładnęła od nieba do ziemi
Pani zima pokazała swe oblicze

Obsypała gałązki kasztanowca
Otuliła liście bzu i jaśminu
Szarą trawę okryła szczelnie
Milionem iskierek błyszczących

Ulotny obraz biegnie ku mnie
Roznosi w sercu radość
Balansując w poświacie tego
Poranka odmieniła szadź, szadź.

05.02.2017

Idą święta

Ulice i gmachy w błysku świateł
Rozpoczyna się istne szaleństwo
Wigilijne obfitości dań musi być
Nie może zabraknąć prezentów

W tej gonitwie przedświątecznej
Zapominamy o Boskim Imieniu
Dziś wśród innych podarunków
Jest jedną z ozdób świątecznych

Może by tak, chociaż na moment
Przystanąć i rozejrzeć się dokoła
Może ktoś czeka na podanie ręki
Nim do stołu razem zasiądziemy.

05.12.2017

Do ciebie

Po co te puste słowa
Potem długa cisza
Brak wyjścia z tego.

Oblicze twarzy

W skupisku pośród tłumu
Ludzie z kamienną twarzą
Z zimnym wzrokiem
Niczego nie widzą
Mają samouwielbienie
Odgrywają swe role
I rwą się do przodu
Po pieniądze i sławę
Na nic nie zważając
Obojętni na wszystko
Robią tylko na pokaz
Ukryci za parawanem
Człowieku XXI wieku
Zabrakło na twojej twarzy
tylko uśmiechu

05.11.2023

Wakacyjny spacer

Kończy się ciepły dzień lata
Niebo granatowe, rozświetlone
Jaskrawością purpury słońca
Zanurza się w morskie fale

Plażą spacerują wczasowicze
Morze zmaga się z wiatrem
Rytmicznie uderzając o brzeg
Fale zatapiają ślady stóp

Słońce zasypia za horyzontem
Cichną morskie spienione fale
Lśniący księżyc zawisł wysoko
Pozostaje tylko wspomnieniem

**Anna
RYKOWSKA**

Przedsionek

Przedsionek do spełnienia
melanż pasteli i szaro-burości
z euforią w brokatach
i przyczajonym strachem
opłątany nadzieją
niczym bukiet wstążką
spowity chaosem
jak świt poranną mgiełką
niosącą zapowiedź... wszystkiego
gdzie czas faluje jak światło
nad rozgrzaną pustynią...
skrywającą miliardy możliwości
w sekund drobnych ziarenkach

Przedsionek do spełnienia –
oczekiwanie

25.08.2020

„Marzenie” Schumanna

unosi
ponad głębię...zmartwienia
przenika
do uczuć
ciągle nierozpoznanych
otwiera
otchłanie piękna i niedosytu
w nieskończoności nadziei
kołysze
wszystkie smutki
uśmierza
te najboleśniej
z każdym gasnącym dźwiękiem
zostawia
serce przepelnione
nutami zachwytu

05.12.2021 r.

Lato w Piaskach

Dla Mai

Wśród wydm piaszczystych, lub na ławeczkę
mglistą zjawą cień Chmielewskiej spłynie.
Ogarnie tęsknie Piaski słoneczne.

Żar słońca i woda, dla odmiany
jedwabista i kojąca chłodem,
„Zamek Babski” z piasku zbudowany,
szum fal Bałtyku, na wodzie mewy
kołysane łagodnym przybojem.
Na szczytach wydm – dzikiej róży krzewy.
Chełbie w strój przezroczysty odziane
promieni słonecznych unikając
falują, tańcom życia oddane.
Słońce nad horyzontem, obłokom
kolory miesza z promieni pędzlem.
Samo cieszy się takim widokiem.
Dziewczyna siedzi na górze piasku.
Kulę słoneczną trzyma w ramionach,
jaśniej cała od słońca blasku.

Tu jak zawsze jest pięknie Joanno.
Nawet dziki stanowią ozdobę,
Więc powracasz do Piasków z mgłą ranną.

Twój cień wnika do miejsc ulubionych,
wędruje, gdy słońce do kąpieli
schodzi, po piaskach morzem pieszczonych.

29.08.22

Warkocze nocy

Moja noc
nie lubi samotności
flirtuje z księżycem
i tańczy z gwiazdami
na wścigi z wiatrem
psoci chmurom
gra w chowanego z drzewami
ptakom nuci kołysanki
podkrađa cienie domom
snom ulotnym
splata miliardy
fantazyjnych warkoczy

Czasami otwieram oczy
i chłonę jej jedwabistość
a ona raduje się
gdy razem liczymy barany
w drodze do Morfeusza

06.09.2021r.

Mira UMIASTOWSKA

Gambit

18 lipca 2023

Nic tylko myśleć i myśleć A przecież
to myślenie tak spala Nadążasz
zaledwie za Ich myśleniem Oni są
kilka ruchów przed tobą Zaledwie
orientujesz się w konstelacjach

winien powinien upupiony
nie prześcigniesz bo jak
ogon zawsze można odciąć
zostanie pies sam pies samotny jak pies
otoczony wilkami w człowieczym Au-uuu!

Szach-mat przebili cię a ty patrzyłeś do końca
jak strącają twoje racje nie racje
chciałeś powiedzieć – za późno na rewanż
powiedziałeś – zagrajmy w to jeszcze raz

wystawiasz królową tak podpowiedzieli
taka partia palenie trawy
kiedy wreszcie nauczysz się myśleć
jak król
albo nawet błazen
na szesnaście ruchów do przodu
jak król...

królowa nie ma tu nic do rzeczy

Graliśmy w grę, dopóki nie...

4 listopada 2023

Graliśmy w grę, dopóki nie cios między oczy
ustalił zasady inaczej wyraziście;
zbrudziliśmy świętości, wkroczyliśmy w granice
bez poręczy, nie wiedząc, jak się gra potoczy;

z poręczą – nie inaczej, jak tylko przeskoczyć
kwestię smaku, panowie-dżentelmeni w śliskie
Graliśmy gry, dopóki nie cios między oczy
pozmieniał zasady w: inaczej wyraziście;

zamiast – w konkret wglądania, za ścięte warkocze,
aż kusi powiedzieć: *za altany z falistej
blachy¹* i wiśnie w ustach usta, w oczywiste
graliśmy gry, póki jeden strzał nie wypaczył

spojrzenia Altany na baraki faliste;
Graliśmy w gry, gry o czym?...

¹ St. Barańczak, *Altana*, w: *Chirurgiczna precyzja*

49 braci

17 lipca 2023

Umówmy się kiedy słońce będzie
na piątym kamieniu a jego cień
sięgnie jedenastego
– wtedy polowanie

spotkajmy się kiedy księżyc rozjaśni jaźń
na dwunastym wtedy wyjrzymy
z naszych cieni nim zajdą na siebie
– wtedy całowanie

oznaczymy każdy kamień zagadką
nierozumienia lub przypiszmy im
imiona 49 Tytanów zanim świat skarłał
– ustawił Stonehenge

i może nawet były wtedy dwa słońca
walczące o rys cieniokamieni
czaszki olbrzymów łatwopalne
– klucze do niepamięci

Maluję usta makiem

Nie usłysz tego Zygmuncie Freud

Maluję usta smutkiem numer 6
w kącikach tworzą się zajady
niepotrzebnie całowałam twoją szklankę
aż zadzwoniło A-440 Hz

to strój drażniący, mówiłeś, zdejmij...
ten rozsądek z siebie... tak niewiele
zostało z harmonii Fibonacciego
prawie nic się nie zgadza

oprócz tego śladu że niby o czymś wiesz
wprowadzasz mnie w dysonans
a ja naiwnie przyjmuję puentę
która wysusza papier na pergamin

szeleści szeleścisz szeleszczę
Kyrie eleison, usłysz nas, jak polne dzwonki
z których robiłam sztuczne rzęsy
bo usta rezerwowały maki w stroju A-432

usta które dopiero co były w innych ustach
unoszą o rozedrganie Hertzów
malują szklankę makiem
pragnieniem szklanka pusta

15 października 2023

Błąd ewolucji

Gdyby ci powiedziano, Nowa Ziemia, wystarczy
spakować dobytek i płynąć, tam czeka raj i ssak
gdzie gad w tej samej rzece bez cienia odbija się
obietnica niebios a światłość ci wiekuista

Gdyby ci powiedziano, Taka Wyspa, gdzie małpa
małpie małą, gdzie ważki motyle wielkości krowy
a krowy wolne bo w studni mleko, gdzie od początku
zbudujesz Eden i żaden bóg nie podniesie miecza

Rzuciłbyś dom gdzie waśń z waśni...

A czy nie zawlókłbyś z ziemniakami stonki i moli
z migdałami historii utkanych w DNA z wciąż
brakującym ogniwem miłosierdzia od *rhesus*,
bonobo do *homo sapiens*, gdyby ci powiedziano...

Twoja Głowa, ma kształt Poety...
To co?

Bij się w poemat

Wrzesień 2023

Poeto oprószony wierszem
słowa*mi* jak puchem gęsim
otrzep się uformuj jaśki
dla bliskich

uformuj słowa nie puste nie puszyste
niech z ust twoich nie pierze
a pacierze za winnych
otulą

który nie byłeś przy śmierci matki
bij się w piersi że na sucho
odarty z pierza
kleistego do twarzy do serca

jak stopy gołębia obrastasz
martwą naturą oskubaną do rosołu

otrzep się
pada śnieg
jedz rosół

**Roman Jan
WYSOKIŃSKI**

Zaczął się rok

zaczął niefartem
ucieczka strachem
niepokój wokół
mieszanina szarości
czasami fałszem pokryta
niczym śniegiem
ludzkie kłopoty
co dzień, jak co dzień
wystrzelą nagle
i znikną za rogiem
domu wymarzonego
oczarowanego zapachem goździków –
niedawno, tak jeszcze
zamilkły na wieki
śpiącego jęki

Warszawa – Ursus
07.02.2023 r.

Chór

ciemność nastała muzyczna
chóry anielskie zanikły
zapłakał tenor
wykluczony muzycznie
łza kapnęła na papier
cisza wokoło głęboka
śpiewające zamknęła usta

Warszawa – Ursus
21.11.2022 r.

Do...

daleko za oknem
wiosenna wierzba płonąca
za wierzwą blok
za blokiem ulica
prostopadle stojący dom
w domu tym mieszkasz Ty
deszczu krople i sny

Warszawa – Ursus
01.05.2022 r.

Do twojego pamiętnika

zmrok za oknem
dusza i cicha ulica
jej okna
dom
i cisza
tęsknota ukarana
deszcz i sny
w oddali kroki
ciszy kapiące łzy

Warszawa – Ursus
30.05.2022 r.

Przebudzenie

przebudzenie bladym świtem
chórów niebiańskich śpiew
marzenia poplątane snem
półprzytomnym przebudzeniem
nocy najpiękniejszej kwiatem
jaki wyrósł za dnia
przebudzenie świtem
zapomnianych wspomnień czar

Warszawa – Ursus
11.10.2022 r.

Jesienna pora

przywitała jak co roku
drzew jesiennych zieleń zgniła
słoneczny liści brąz
ich czerwieni szum
porywisty wiatr
zimno ukrytej już zieleni
kikuty drzew jak starzec bezzębny
co roku pory zjeść chce
taka doła nas i dni
refleksja starości
wspomnień kończących się chwil

Warszawa – Ursus
19.10.2022 r.

Sztorm

Wzburzenie morza
płaczem moim i fal
zmiany nastroju
jej cisza i dal
łzy słone i tęskne
mieszanina myśli i zła
białe grzywy wzburzeniem
czarne chmury
ryk fal

Warszawa – Ursus
09.07.2022 r.

2. HAIKU

**Maria
NOJSZEWSKA**

Pragnienia

Badyle marzeń
w rozbłyskach wyobraźni
płatkiem tworzenia.

Zerwano róże
nie pomogły im kolce
Ofiara piękna.

Pod urokiem gwiazd
łagodniejemy chwilę
iskrzeniem szczęścia.

Całe zło świata
zapragnęło kosmicznej
nieskończoności.

W miłości
przystała oczekiwać
lepszego jutra.

II
SATYRA

1. WIERSZE

Maria NOJSZEWSKA

Gdzie te listy

Kiedyś to gołąb przynosił listy
Dla księżniczki od króla,
Który był bardzo zawistny.

Księżniczka słała mu list czysty
Z rysunkiem pieska Pitbula,
Co miał ogonek krwisty.

I słał uśmiech promienisty
Do najjaśniejszego króla
W asyście poglądów dentysty.

Czas mija słoneczny i mglisty.
Dzisiaj księżniczki piją „Red Bulla”,
Wysyłając upierdliwe esemesy a nie listy.

Na świąteczny tekst przejrzysty
Naklejają znaczek króla,
Lub królowej bez asysty.

Niektórym panom śnią się listy,
Które kiedyś przesyłała Ula.
Z kopertą, ze znaczkiem ojczystym.
Ach, gdzie te, gdzie te listy?

Warszawa, 5 września 2023

Na barwnych gwaszach

Odwiedzał galerie różne
Na barwnych gwaszach w szkole
odgrywał swoje role, próżne

Role odgrywał wiernie
ze scenariuszem z głowy,
toteż odwiedzał galerie różne.

W szkole zarobki miał mierne,
ale obraz już gotowy,
gdzie odgrywał role próżne.

Popędy płciowe miał bierne,
choć na ciele był zdrowy,
toteż odwiedzał galerie różne.

Nagle zapragnął nadmiernie
i bez niczyjej namowy
na barwnych gwaszach w szkole

Namalować wymiernie
wynik afery z cichej zmywy.
Dlatego odwiedzał galerie różne
i upubliczniał swawole i role próżne

Warszawa 19- 09 2020

Stanisława OSSOWSKA

Wyrachowana próżność

Patrzy sobie w lustro chwat.
Jest ogromnie z siebie rad.
Muskul pręży, pierś wypina.
Czy doceni to dziewczyna?

Musi widzieć me walory.
Nie dostrzegła do tej pory.
Wzbudzą uśmiech pięknych oczu.
Musi dojrzyć tak, bym poczuł.

Jam mężczyzną nie na żarty!
A że czasem grywam w karty?
Każdy chłop powinien grać!
Jam nie gorszy, k...wa mać.

A że umoczę się czasem,
że mówię nieswoim basem...
Każdy mówi, gdy popije...
...Że czasem w ziemi zaryję?

Upaść przecie każdy może,
ale zostać na ugorze?...
Sił mi starcza, żeby powstać
i na noc w polu nie zostać.

Pręży, pręży się chłopina.
Wciąga brzuch, tyłek wypina.
Myśli krążą mu po głowie
O tej samiuteńkiej wdowie.

Uprać, ugotować umie...
Ona pewnie mnie zrozumie
I pokocha tak jak trzeba.
Przy niej nie braknie mi chleba.

2. FRASZKI

**Zbigniew
KURZYŃSKI**

Zdziwienie

We władaniu mieczem Rydzyk nie jest śmigły,
a zakonnikowi w prezencie miecz dano.
Dużo lepiej, gdyby wręczono mu widły;
w walce z diabłem miałby pewniejszą wygraną.

Zagrożenie

Dziś kośćcom moralnym (aż przenika groza!)
Polaków też grozi osteoporoza.

Dociekanie

Za jakie grzechy, dzieci
Bogu ducha winnych,
skazuje się na życie
w piekłach rodzinnych.

Samowystarczalny

To pewne: osioł z przysłowiowym
sianem w głowie,
jest autarkiczny żywieniowo
– że tak powiem.

Bezkrytyczna

Choć jej ciało
wszędzie zwisa,
myśli śmiało
o striptizach.

Epitafium: oznaczenie specjalne

Kiedy mistrz szaradziarstwa złożył tutaj główkę,
zatknięto mu na grobie „złamaną” KRZYŻówkę.

Zdarza się

Bywa: koalicję potrafi wykończyć
nawet to, co poszczególne partie łączy.

Filary

Autokrata swe rządy opiera
na pantoflarsko uległych zerach.

Zasadnicza różnica

Rabują szabrownicy
kiedy mroki zapadną,
a rozliczni politycy
w świetle... prawa kradną.

Spostrzeżenie

Kiełbasa wyborcza – konstatacja krótka:
potrafi niekiedy służyć jako trutka.

O niektórych stadłach

Proponuję na dziś porzekadło takie:
„żyją z sobą, jak pies na baby z kociakiem”.

Ignorancja

Plastiki są wygodne w użyciu
oraz tanie w produkcji – to wiem,
ale nieświadomie ciągle płacę
za nie wysoką cenę. Zdrowiem!

Nowe dziedzictwo

W kulminacyjnej postaci
polskiej maestrii propagandowej,
obraz nędzy i rozpacz
jest dobrem kultury narodowej.

Udręki zacofania

Kraj podążał z duchem czasu,
lecz duch wyrwał do przodu
i narobił ambarasu
dla przyszłości narodu.

Niemoc satyry

Jeżeli ktoś ma zbyt grubą skórę,
to ja z zasady na to nie liczę,
że skoryguje podłą naturę
pod wpływem smagań satyry biczem

Dar niebios

Talent poetycki, z niebios nominacji,
ma zdolność przydawać słowom sublimacji.

Norma życiowa

Duma i duma
i nic nie kuma.
– Z nadmiaru dumy
mniej lotny umysł.

Domniemanie

Gdybym przy życiu nie stał niezłomnie,
to pewnie dawno byłoby po mnie.

Znaczenie centralnego ośrodka

Bagatelą, gdy starość człowiekowi
żłobi na twarzy rowków ornamenty.
Prawdziwym nieszczęściem, jeżeli tymi
rzeźbieniami jest jego mózg dotknięty.

Ocena procesowa

Żądanie namacalnych dowodów
miłości platonicznej
jest z bezdyskusyjnych powodów
niemądre, alogiczne.

Uszczerbek

Człowiek traci rozsądek,
gdy pochwycą go w szpony:
gusła, zaklęcia, czary,
wróżby, czy zabobony.

Tragifarsa

Cyrk się rozpanoszył, gdzie błazen z pajacem,
chcą sprawować rządy wskazującym palcem.

Prawidło

Im większe ZERO, to tym – z racji owej
musi mieć więcej przestrzeni życiowej.

Upodobania

To, co mi się strasznie nie podoba – krytykuję,
a gdy to się podoba żonie – temu hołduję.

Sprężenie zwrotne (uje, uje, uje, uje)

Gdy ciśnienie podskakuje,
to człowiek się denerwuje,
a kiedy się denerwuje,
to ciśnienie podskakuje.

Pragnienie

Gdy porastają w piórka pomniejsi,
zaraz by chcieli się szarogęścić.

Łamiglówka

Stopa życiowa niezbyt wysoka
stanowi szkopoł w życiowych krokach.

Co za dużo to nie w smak

Jeśli młodzi w narzeczeństwie
kochają się do przesytu,
to na konsumpcję małżeństwa
nie mają już apetytu.

Powtórny osesek

Czujący się jak nowonarodzony
nie potrafi,
napisać (choć na to nastawiony!)
swej biografii.

3. AFORYZMY

Mieczysław
KOZŁOWSKI

Trzeba iść za nitką, ale lepiej nie dociekać, co jest na końcu kłębka.

Niedola krytyka – mylą go z satyrykiem i zaliczają do zawodów upadłych.

Wielu bije głową mur, ale ten kto go przebije, zapłaci za naprawę.

Karzeł może sobie kołatać – kto mu otworzy, jeśli nie widzą go judasze?

Teraz jest tak, że odbierają zasługi, a zostawiają wstążeczki, na których dyndają zasłużeni.

Niekiedy chmury są zbyt czarne, aby przyznawała się do nich burza.

Gdy świnia wywalczy sobie koryto, zbliża się jej pora.

Pączkom obca jest prawda przekwitania.

Marzenia stają się bezcenne, gdy można je nabyć za srebrniki rzeczywistości.

Kiedyś w modzie była żona modna. Teraz – sezonowa.

Niektórzy sądzą, że kobietę można zdobyć pocałunkiem. Tak można zdobyć żabę, ale nie królową.

Są kobiety, które wymieniają się mężczyznami, aby wymieniać się ich skalpami.

Kobieta okazuje najczęściej naskórkowe namiętności. Te, które poruszyły jej serce, są jak lawa przed erupcją.

W chwilach szczęścia panuje bezruch. To wtedy wielorybom dostają się Jonasze.

Złota rybka spełnia trzy życzenia. Płotka obiecuje spełnić wszystkie.

Był samarytaninem. I oto potrzebujący obdarł go do naga i porzucił na pustkowiu.

Prawdziwa sztuka – być ulubieńcem chwili i nie dać się rozmiąć na momenty.

4. MYŚLI

**Stanisława
OSSOWSKA**

Bywa i tak

Wygląda jak dojrzały mężczyzna,
a zachowuje się jak rozkapryszony dzidziuś.

Zależność taka

Im mniej pracuje
tym bardziej utyskuje
na życie i wszystko, i wszystkich.

Płonna nadzieja

Jeśli ja mam w sobie coś,
to mnie wypromuje ktoś.

Siła przyzwyczajenia

Od maleńkiego
prowadzony na krótkiej smyczy.
Czasami z kolczatką.
Czy bez niej potrafiłby normalnie żyć?

Chora komunikacja

Gdy każdy chce mówić, a nikt nie chce słuchać.

W zgodzie ze sobą

Żyjmy w zgodzie ze sobą.
To niełatwe wyzwanie, ale warte starań.

Niezdrowa podatność

Jesteśmy podatni na wchłanianie cudzych,
niezweryfikowanych opinii,
ufając, że są one prawdziwe.

Matactwo

Mącić, mącić, mącić w głowach,
powtarzając nieprawdę,
aż do osiągnięcia „sukcesu”.

Pozory

Za przyciągającą uwagę
wystrojoną powierzchownością
kryje się często chłodna pustka wewnątrz.

Ironia losu

Gdy chcesz kogoś sprowadzić na lepszą
– twoim zdaniem – drogę,
często sam wchodzisz niechcący na tę gorszą.

Po co?

Jeśli poprawianie natury
nie wychodzi nam na dobre,
to po co ją poprawiać

III

PROZA

Ewa BUK

Yeti

– Słuchajcie ludzie opowieści o dzielnych marynarzach, co z dalekiego łądu przywieźli dzikie zwierzę – zakrzyknął konferansjer. Wśród dźwięków bębnow wprowadzono na arenę maszt z bocianim gniazdem, a w nim siedział marynarz. Przyglądał się uważnie czemuś w dali. Przeszywał oczami po całej widowni. W dole inni artyści biegali po scenie – pokładzie, skacząc fikołki. W końcu marynarz z gniazda spojrział wprost na wejście i wyprostował rękę.

– Znaleźli łąd! – krzyknął mistrz przedstawienia – nieodkryty przez ludzi. Była na nim góra pokryta śniegiem. Wspinali się po niej dniami i nocami, aż dotarli.

Marynarze wspinali się na coraz wyższe elementy cyrku. Najpierw stołki, potem drabiny i wylądowali w końcu na trapezach.

– I tam w tej górze znaleźli jaskinię, a w niej...
– Mistrz przerwał, gdy wprowadzano klatkę. Bębny grały coraz głośniejsze. – A w niej mieszkał Yeti.

Zerwali brezent przykrywający klatkę. W środku siedział biały włochaty zwierz wielkości człowieka. Z widowni nie było jednak więcej widać.

Rozpętała się walka. Sierść yetiego pokryła krew.

Wtem rozległ się huk. Jedna z cyrkowych armat wystrzeliła, przerywając przedstawienie. Kula mknęła prosto w maszt i dotarła do celu. Marynarz

w bocianim gnieździe chwycił się masztu, który z każdą chwilą przechylał się bardziej. W końcu drewno nie wytrzymało. Najpierw trzask, potem huk, a po nim kolejny trzask pękającej klatki.

Dzika bestia uciekła z więzienia i rzuciła się na najbliższego akrobatę. Przewróciła go na ziemię i zaatakowała twarz. Widzowie z krzykiem rzucili się do wyjścia. Zapanował chaos. Wśród wrzasków i hałasu dał się słyszeć lament zaatakowanego aktora.

– Yeti przestań, jestem cały w ślinie. Niech ktoś zabierze w końcu tego psa!

Kiera

Kiera stała na brzegu. Przed nią rozciągał się ocean. Wielki, wszechmocny, bezkresny. Niezbadany. Wiedziała, że ma tylko chwilę, nim zaczną jej szukać. Znowu uciekła z lekcji areacji, by podziwiać coś czego nigdy nie zdobędzie. Ludzie, jako stworzenia skrzydlate, podbili każdy skrawek ziemi. Poznali każdy skrawek nieba. I kosmos też nie był im obcy. Lecz głębiny oceanu pozostawały tajemnicą. Owszem mogli pływać, łowić ryby, lecz ich lekkie kości uniemożliwiały im głębokie zanurzenie. Za duża wyporność.

Mieli wieki na poznawanie przestworzy. Powstały maszyny, które pozwalały wznieść się wyżej. Ale o głębinach nikt nie pomyślał.

Co znajduje się niżej? Niżej niż sięgają szpony.
Niżej niż sięga wzrok. Niżej niż sięga samo światło.

Kiera wzbiła się w powietrze. Wyżej i wyżej. Dalej i dalej od brzegu. Aż zaczęło brakować jej tchu.

Tak, dziś to zrobi. Dziś jej się uda. Dotknie dna.

Zaczęła pikować do wody. Tafla oceanu wydawała się nieprzerwana. Jakby miała się o nią roztrzaskać.

Jeszcze tylko chwila i...

– Kiera! – gromki krzyk rozniósł się w powietrzu. Lata szkoły nauczyły ją natychmiastowego posłuszeństwa. Nieraz widzieli co się stało, gdy ktoś zignorował słowa nauczyciela. Wypadki w powietrzu mogły mieć koszmarny koniec. Karnie rozłożyła skrzydła, wyhamowując lot nad samą taflą wody, mocząc raptem pazur. Na nieruchomej tafli rozeszły się delikatne kręgi.

Nauczyciel stał na brzegu. Był niezadowolony, choć to mało powiedziane. Ale nie rozumiał, tak jak inni, po co dziewczyna pcha się do wody, gdy tyle powietrza jest do odkrycia. Jej pasja, ciekawość i potrzeba była nierozumiana, a i z pewnością przez jeszcze kilka lat miała zostać niezaspokojona.

Aurelia

ES

Miniatura Literacka

Współczesnik erotyczny

– Co to jest miłość? – pyta.

Odpowiadam, że tak zwana miłość jest chemiczną reakcją na chemiczne reakcje, które zachodzą w mózgu.

– Co to jest zauroczenie? – pyta.

Odpowiadam, że tak zwane zauroczenie jest efektem związków biologicznych, fizycznych i behawioralnych, które zachodzą w organizmie.

– No nie, no nie – kręci głową i uśmiecha się z wyższością tego, który wie lepiej. – Uważasz więc, że to, co dotychczas uważano za porywy serca, jest tylko wypadkową nauk ścisłych, niczym więcej?

– Tak uważam – mówię.

– To nieprawda – odpowiada. – Jest jeszcze lulek czarny, mandragora, wilcza jagoda zbierana o północy. A także gagatek, jaspis, szmaragd, szafir. One przynoszą szczęście i nakłaniają ku miłości. Co, nie wierzysz?

Chcę odpowiedzieć wierszem, że uwerturą miłości jest silne dudnienie z grupy amfetamin, które dociera do celu falowaniem alfa... Ale on nie daje mi dojść do słowa. Z eleganckiego pudełka wyjmuję naszyjnik, zapina go na mojej szyi. Nie mogę go nie przyjąć, bo jest taki piękny. Lśni, migocze zielenią szafirów,

mam nadzieję, że to nie podróbka, przylega do skóry jak wąż, który opierścienia, ściska, nie pozwala oddychać.

– Ale... – oponuję. Słabo.

– Miłość pojawia się, gdy on staje na wysokości...

– mówi dwuznacznie, przyciągając mnie do siebie.

– Na wysokości? Na wysokości czego? – pytam.

– Swoich zadań.

Za oknem świat przygotowuje się do pełni lata. Pełnymi garściami rozsiewa feromony, które docierają, łaskoczą i muskają zmysły. W nieobcych zjawiskach syntezy, kiedy substancje łączą się i wnikają w siebie. W dotyku ciepłych rąk i miłej codzienności. Żeby dopasować rzeczywistość do srebrnych nas. Co to będzie?

– O co chodzi? – pyta, widząc moje niezdecydowanie.

– Nie wiem – odpowiadam. – Boję się, że to tylko seks.

– Tylko seks? – dziwi się. – A co jest złego w seksie?

– Właściwie nic... – odpowiadam i czuję, że to moje odpowiadanie jest podszyte fałszem.

Bo przecież chciałabym dać mu do zrozumienia, żeby wbijał się we mnie ponad piekło, bo nienasycona jestem... Nienasycona, która wierzy, że otworzy się przed nią kryształ życia... W różowych fragmentach wyobrażeń, mknących w przestrzeni między nami. Ale milczę. I czegoś się boję. I udaję, że... co? Co właściwie?

– Że to tylko chemia – szepczę.

– Chemia? Niech będzie i chemia - odpowiada.

– Do ostatniej kropli marzeń. Spełnimy je? Powiedz.

– Sama nie wiem.

Mówię, że nie wiem, chociaż wiem, że on jest dla mnie niczym sen w fazie REM i wyciągam do niego wszystkie myśli jak pazury.

– Seks nie zakłamuje miłości – przekonuje.

– Nie musisz się obawiać.

– A jeśli... — waham się.

Odwracam głowę. Nie patrzę. Włosy opadają mi na twarz. I chce mi się płakać. Myślę o samotności, która tkwi niczym drzazga w rozpulchnionej skórze. Krzyczę bezgłośnie, żeby wyjął drzazgę, scałował krew i mocno przytulił. Ukryta w bieli czułości pragnę jego dotyku, jego ust, jego ciała.

– No? – pyta, zbliżając twarz do mojej twarzy.

Zatapia pożądliwe spojrzenie w moich tylko dla niego oczach. Są jak wieczność.

– No? – powtarza.

I pięknymi palcami przegarnia moje spolegliwe ciało.

– No? – ciągle słyszę to natarczywe “no”.

I:

– Tak – szepczę.

– Tak? – dopytuje.

– Tak – odpowiadam.

– Jesteś pewna?

Myślę, że chemiczne reakcje chemicznymi reakcjami, ale może warto spróbować zabarwić świat miłosną jasnością. W przekaźnikach czerwonych pacierzy modlić się o przyszłość. To chyba zasadom naukowym nie zaszkodzi, prawda?

Jolanta Maria GROTTE

Bajka o kurce

W gospodarstwie Anieli i Antoniego, niedaleko lasu, każdego dnia od wczesnego świtu do późnego wieczora tętniło zwykle, wiejskie życie. Gospodarstwo, a właściwie całe gumno, było dość duże. Ogrodzono je płotem zbitym z desek. Gospodarze mieli w nim konika, krówkę, świnki, gęsi, kaczki i kurki. Wyłączną władzę nad kurami sprawował wielki, dumny, kolorowy kogut - ich pan. Codziennie o świcie głośnym pianiem budził mieszkańców całego obejścia.

Jednym podskokiem, pomagając sobie skrzydłami wzbijał się do góry, by stanąć na dość wysokim płocie. I wtedy, jak „budzik” każdego dnia o świcie, bardzo wcześnie rano piał głośno, oznajmiając wszystkim w zagrodzie, że wstał kolejny, nowy dzień.

- Ku - ku-ryku!!! Ku - ku - ryku!!! Obudźcie się moje kury w kurniku!!!

Tak dośpiewywał swoim kurkom codziennie pod koniec swojego porannego piana.

Trzymał je krótko, przez to zawsze były mu posłuszne, prócz jednej najmłodszej, która ciągle się jakoś buntowała. Kury, po pobudce wybiegały na wyścigi z kurnika po szczebelkach drabinki, która łączyła ich dom z podwórkiem. Na końcu zawsze wychodziła ta najmniejsza „rudo-piórka - buntownicza”.

Po podwórku chodziła wiecznie niezadowolona, ciągle spoglądając na wysoki płot. Był szczelnie zbity z desek, nie było między nimi żadnej szczeliny, w którą mogłaby chociaż zajrzeć i popatrzeć, co tam się dzieje po drugiej jego stronie. Była bardzo tego ciekawa, i to nie dawało jej spokoju. Czuła się jakby w więzieniu. Zazdrościła kogutowi, który dzień w dzień mógł obserwować podwórko z góry i podziwiać świat po drugiej stronie płotu. Kurka „rudo-piórka” z każdym dniem coraz bardziej tęskniła za tym nieznanym światem z drugiej strony płotu.

Ciągle myślała: - Ko - ko - ko, koko rokooooo, kot, kot, kot - kodaaaak. W ptasiej małej głowie kombinowała jednak niegłupio: - Przecież ja też mam skrzydła, tak jak on - kogut i umiem już trochę latać. Nie wiem czy tak wysoko jak płot, ale mogę, a właściwie powinnam spróbować. Muszę mniej jeść, będę wtedy lżejsza i przefrunę na drugą stronę. Takie myśli nachodziły ją każdego dnia.

Jak postanowiła tak też zrobiła. Przestała jeść i pić, aż zwróciły na nią uwagę starsze kury.

- Ko, ko, ko!!! Co ty wyprawiasz ruda kurko, siły chcesz stracić, odchudzasz się?

- Uważaj, bo jak lis zakradnie się do kurnika, to możesz nie zdążyć uciec przed nim.

Przestraszyła się tego, co usłyszała od starszych kokoszek i strach ją obleciał.

- Ko, ko, ko, no tak, to prawda, muszę jeść, ale nie tak dużo jak do tej pory – odpowiedziała doświadczonej, starszym kurom.

Chęć poznania świata za płotem, którego nie znała sprawiła, że zaczęła ćwiczyć podskoki i krótkie loty na podwórku przy płocie. Zdziwione stare kury przyglądały się jej uważnie z wielką ciekawością. Ćwicząc codziennie, podskakiwała coraz wyżej i wyżej. Stare kury w końcu zaczęły się z niej śmiać.

- Ko!- Ko! Kot - kodaak, po co ci to latanie i skakanie?

- Nie jest ci tu dobrze? - ciągle gdakały do niej.

- Wszystko mamy podane. Ziarno, wodę i koguta, naszego opiekuna mamy. Kurnik ciepły, kryty słomą. W nim wygodne miejsca na grzędzie. Gdzie cię niesie Ruda-piórko? Po co ci to nieznanne – odezwała się najstarsza z kur nie przerywając rozgrzebywania ziemi w poszukiwaniu robaków.

- Oj ty kurko, napytasz sobie jeszcze biedy.

Rudo-piórka nie zważała na ich kurze gdakanie i tak jak wczoraj podskakiwała bez przerwy przy płocie. Zaparcie ćwiczyła, by osiągnąć swój cel. W kokokońcu pewnego dnia wysiłki jej zostały zakończone sukcesem. Trud treningu nie poszedł na marne. Podskoczyła tak mocno do góry, że przeleciała nad płotem z dużym zapasem i to za pierwszym razem.

Szcześliwa, dumna z siebie, zadowolona stała trochę przerażona po drugiej stronie płotu, patrząc na inny świat do tej pory jej nieznanym, obcy. Ukazała się przed nią pachnąca kwieciami łąka, a w oddali las, na który spojrzała najpierw lewym okiem, potem prawym, trochę z obawą. Przypomniały jej się słowa starej doświadczonej kury, ostrzegającej ją przed

lisem, który mieszkał w lesie. Zza płotu z podwórka usłyszała nerwowe gdakanie innych kur i koguta, który nie upilnował swojej kury.

Biegała po łące, podfruwiała z radości, ciesząc się wolnością, za którą tak bardzo tęskniła, której tak bardzo pragnęła. Skubała ździebełka traw, które nad podziw wyjątkowo jej smakowały. Nawet lepiej niż ziarno, którego miała pod dostatkiem w zagrodzie. Znalazła tłustego pędraka i długą dżdżownicę. O, to były dopiero przysmaki! Poczowała się szczęśliwa, robiła co chciała, była wolna.

Szczęście jednak nie trwało długo. Nagle słońce schowało się za obłoki. Ciemna chmura zjawiała się na niebie. Kurka z coraz większym lękiem patrzyła na niebo.

– Ko, ko, ko, jakoś ciemno się robi. Jaka duża chmura, zdziwiła się? A jak groźnie wygląda! Pewnie zaraz będzie burza. Bała się, posmutniała i nawet dostała, co nie częste u kur, gęziej skórki!!!

– Ojej! Ko, ko, ko, jaki silny wiatr. - Ko, ko, ko – powiedziała do samej siebie przerażona, rozglądając się wokół.

Nie czuła się pewnie tu za płotem i chciała czym prędzej wrócić na swoje podwórko. Do płotu miała spory kawałek drogi. Niespodziewanie ciemna chmura bardzo głośno i srogo zagrzmiała. Zaczął padać ulewny deszcz. Kura zanim dobiegła do płotu była cała mokra i przemarznięta. Wyglądała jak zmokła kura. Deszcz zmoczył ją doszczętnie. Wiatr szarpał

jej rude piórka, jakby chciał ją całkiem oskubać. Zmęczona, stargana dobiegła w końcu do płotu.

Nie miała gdzie się schować, ani siły, by podskoczyć i przedostać się na drugą jego stronę. Była ociężała, ponieważ była mokra i trudno było jej podskoczyć do góry tak, jak dzisiejszego ranka. Nie miała siły. Całą noc stała pod płotem głodna i wycieńczona.

- Ko, ko, ko, załkała - głupia jestem jak gęś, zachciało mi się wolności, ciągle powtarzała sama do siebie. Teraz mam to, czego chciałam.

Zamknęła oczy i drzemała. Trzęsła się cała z zimna i jakoś przetrwała noc pod gołym niebem. Dopiero rano, gdy wyjrzało słońce zrobiło jej się cieplej. Rozciągnęła skrzydełka i zaczęła stroszyć piórka, by słońce mogło je wysuszyć. Ciągle podskakiwała, by jak najszybciej dostać się na swoje podwórko, skąd dobiegały ją znajome, radosne odgłosy plotkujących kur i innych zwierząt. Gdy miała już całkowicie suche pióra, dopiero wtedy i to z dużym wysiłkiem udało jej się przefrunąć nad płotem. Poczowała wielką ulgę, gdy łapkami dotknęła swojego podwórka. Znowu była u siebie, gdzie miała jedzenie i dach nad głową. Po tym wydarzeniu bardzo się zmieniła, spokorniała.

Kogut ją solidnie obrugał, głośno gdakając, że miał niespokojną noc. Za karę parę razy dziobnął ją po koguciemu w głowę.

Od tej pory żyła w przyjaźni ze wszystkimi mieszkańcami gospodarstwa. Ze starszymi kurami

plotkowała i uczestniczyła we wszystkim, co na podwórku, każdego dnia.

Wolność jest pragnieniem każdego i nawet każdej kury, ale może być bardzo niebezpieczna. - Jak nie wiesz, co masz do załatwienia za płotem i jak jest za płotem, to lepiej siedź grzecznie pod płotem.

- Chociaż z drugiej strony... „podróże kształcą”...

Kamil LUBCZYŃSKI

Probierz

Wschodzące słońce rozbiło okna i przedarło się przez szklaną część drzwi. Ciemność przegrała, aby powrócić wraz ze swoją mocą za kilkanaście godzin. Obudziło go szczekanie psa tej wścibskiej baby z piętra wyżej, gdy przechodziła przy jego drzwiach. Jej córkę darzył sympatią, ale ta niezbyt często opuszczała domowe pielesze. Tak jakby na świat zewnętrzny odporne były tylko jednostki wredne, marudne i niepomocne. Być może właśnie przez to, że stworzenia współczujące żyją we własnym uniwersum i nie mają potrzeby rywalizowania o sprawy podatków i urzędów, rzeczywistość wygląda tak, jak wygląda. Helena zawsze zadawała mu mnóstwo zbędnych pytań, gdy przypadkiem się na nią natknął w osiedlowym sklepie lub w parku, gdy przechadzała się ze swoją Lucy na smyczy. Niby nigdy tego nie lubił, ale była to doskonała okazja na zastanowienie się nad tym, co w jego umyśle nie zajmowało przestrzeni, a w ustach nie przybierało wyrazu. Związek – to skomplikowane, relacje z rodziną i przyjaciółmi – to skomplikowane, szczęście – to skomplikowane.

Miał nadzieję, że wszystko się wyjaśni jutro, zawsze się łudził. Bardzo się cieszył na przyjazd Izy. Brzmienie jej głosu, aura, jaką wokół siebie

wytwarzała, uśmiech, którym hipnotyzowała, wprawiała go w pogodne usposobienie. Nie wiedział, kim ona jest dla niego, ani kim on jest dla niej. Chciał być, czuć, rozumieć, wiedzieć. Namawiał ją na częstsze wizyty, lecz jego prośby nigdy nie zostawały wysłuchane. W jednej z niewielu rozmów telefonicznych dowiedział się od niej, że w końcu opracowała to, co spędzało jej sen z powiek przez kilka miesięcy. „To odmieni rzeczywistość” – krzyczała do Bronka przez smartfon. Nie wyjaśniła mu dokładnie, o co chodzi, ale on sam się tego nie dopraszał. Średnio go to interesowało, a nawet myślał, że byłoby lepiej, gdyby Iza nie miała żadnej pasji, bo wtedy miałyby więcej czasu i być może zauważyłaby jego starania. Do każdej wizyty przyjaciółki przygotowywał się inaczej. Uważał, że każda część składowa odwiedzin ma wpływ na to, jak będzie przebiegać rozmowa. Tym razem postawił na tulipany. Na stole w salonie ustawił największy z bukietów, a po kątach mieszkania umieścił symboliczne okruchy tego, co zostało z kwaciarni. Były nierozwinięte, a sama florystka pracująca w „La planta” nie dała Bronkowi pewności, czy w ogóle zaszczycą pokazaniem swojego koloru.

Wyprał zalegające w koszu ubrania, odkurzył podłogi, umył parapety, zmienił pościel, a to wszystko tylko na kilkugodzinną wizytę, która zakończy się tak jak zawsze – kontemplacją nad własnym jestestwem. Po pokrojeniu szarlotki i sernika przystąpił do wytarcia talerzy. Pierwszy już

błyszczą i czekał na przybycie gościni. Drugi był zmuszony poczekać, ponieważ zawył dzwonek. Broniek wyteżył zmysły i pobiegł do drzwi. Do lokum wtargnęła niezbyt wysoka blondynka o ciemnych oczach. Wydawała się neurotyczna i jeszcze bardziej żwawa niż zwykle. Bronka to nieco przeraziło. Myślał, żeby uciec, ale to przecież jego dom, nie będzie uciekał. Iza dała mu wino, które szybko odstawił na komodę z butami. Dobrze, że tam była – pomyślał, bo inaczej musiałby opuścić na chwilę korytarz, co mogłoby zniechęcić przybyłą. Przynajmniej tak mu się wydawało. Wymienili serdeczności, uśmiechy, energię i weszli do salonu. Ona zrobiła to pierwsza, bo Broniek nie był niewychowany – wiedział, że kobietę należy przepuścić.

– O, czyli tym razem podejmiesz mnie sernikiem i szarlotką – wyartykułowała z nutą niechęci Iza. – Już myślałam, że będzie ten dobry kopiec kreta, co ostatnio.

– Ten będzie następnym razem – odgryzł się Broniek. – Im szybciej znów mnie odwiedzisz, tym szybciej go spróbujesz.

– Cwana z ciebie bestia – powiedziała z ironicznym uśmiechem. – Jak ty to robisz?

– Co masz na myśli?

– To, że zawsze u ciebie taki porządek. Myślałam, że mężczyźni nie dbają tak o to.

– Dbają tylko ci, którym na kimś zależy.

Zmieszało ją to lekko i postanowiła przejść do tematu jej życia, do tematu, który był dla niej życiem tym prawdziwym, tym realnym i codziennym.

– Przepraszam, ale nie mogę już wytrzymać – z chichotem zaczęła Iza. – Wiesz, jaka jestem. Muszę ci opowiedzieć o moim...

– O twoim...

– O moim...

– No wyduś to w końcu!

– O moim probierzu ludzkiego szczęścia.

– Czego?

– Słuchaj, to jest urządzenie, które bada, ile czasu dany człowiek jest w życiu uśmiechnięty i radosny, a ile czasu markotny.

Urządzenie było podobne do ciśnieniomierza. Małe pudełko z zaokrąglonymi bokami, a z jednego z nich wychodził długi przewód zakończony bransoletką.

– I jak to niby działa? – zapytał.

– Nie będę ci tłumaczyć, ale mogę pokazać.

– Będzie bolało?

– I to jak! Nie no, coś ty. Odpręż się.

Jak miał się odprężyć, skoro zaraz jego 32 lata życia zostaną podsumowane, przeliczone, a wynik wyświetli się na małym ekraniku. „Tak właśnie musi wyglądać śmierć. Wszystkie uczynki przeleciały mi przed oczami szybciej niż Pendolino” – dumiał w przerażeniu. Chciał o niczym nie myśleć, skupić się na tych cholernych tulipanach, wsłuchać się w dźwięki codzienności mieszkańców bloku. Nic to nie dało. Przestał nawet myśleć o niej. Zastanawiał się już

teraz tylko nad tym, jak dużo się w swoim życiu uśmiechał.

– Już prawie... Już!!! – wykrzyknęła z radością Iza. – Połóż rękę na stoliku, a ja podepnę cię pod tę całą maszynę.

– Jakie jest moje zadanie w tym wszystkim?

– Uspokoić myśli, dać mi rękę i zaufać.

– Ty jesteś naprawdę oryginalna. Żeby wpaść na coś takiego...

– No wiesz – zaczęła – w chorej głowie rodzą się chore pomysły, a w zdrowej głowie nie rodzą się żadne.

Położył dłoń zgodnie z instrukcją. Nie wiedział, czego ma się spodziewać. Czuł się jak przed pierwszym pobraniem krwi. Różnica była jedynie taka, że do badania stworzonego przez Izę zmuszała go własna ciekawość. Serce zaczęło mu bić szybciej. Pojawiła się gęsia skórka i strach przed konfrontacją z liczbą, wykresem, statystyką – prawdą.

– Mogę już wziąć rękę?

– Daj spokój, nie bądź dzieciak – skarciła go Iza. – Nie chcesz poznać prawdy? Nie rozumiem ludzi. To jest bardzo ciekawe.

– W to nie wątpię, ale stresujące, a poza tym sernik czeka – nadmienił z uśmiechem Broniek.

– No i widzisz? Po co było tyle gadania? Już po sprawie.

– Są już wyniki? – w zamyśleniu zapytał mężczyzna.

– Za moment będą, a ty w tym czasie nałóż mi szarlotki.

Zrobił to automatycznie, nie odczuwając żadnych emocji. Chciał powiedzieć: „dowiem się, jakie są te wyniki do kurwy nędzy, czy nie?“, a powiedział: „chcesz herbaty czy kawy do ciasta?“

– To później. Na razie nie chce mi się pić, ale dzięki – odpowiedziała kurtuazyjnie. – Zobacz, już są!

– Wyniki?

– No tak, chodź szybko! – warknęła. – Tylko przez 30% swojego życia byłeś uśmiechnięty.

– Tak mało?

– Na to wychodzi...

– A może to jakaś pomyłka? Może coś nie zadziało?

– To niemożliwe. Maszyna była wcześniej testowana, ale nie przejmuj się. Jesteś jeszcze młody – pocieszała.

– „Jeszcze młody” – to zabrzmiało jak pocieszenie dla osiemdziesięciolatka – odpowiedział wnerwiony.

– Teraz wiesz, jak mają się sprawy i musisz się więcej uśmiechać!

– Chyba masz rację. Nie mogę do końca życia być tak mało radosny.

Chciał dodać, że jego życie byłoby bardziej promienne, gdyby z relacji przyjacielskiej przeszli w relację damsko-męską, ale się powstrzymał. Uznał to za zbyt ciche. Korelacja wyniku z jego wiekiem wydała mu się nie do przyjęcia. Jeśli chodzi o wiek,

to postrzegął go jako średni, ale co tyczy się wyniku – był drastycznie niski. „Jak to możliwe, że byłem szczęśliwy tylko przez 30% swojego życia? Choć w sumie, czy zawsze będąc szczęśliwym, jest się uśmiechniętym?”. Te i inne spostrzeżenia przelatywały w niezwerbalizowanej formie przez jego głowę podczas rozmowy z Izą. Zdawało mu się, że był nieobecny w trakcie reszty spotkania i to samo zauważyła jego rozmówczyni. Może dlatego nie spędziła dużo czasu przy tulipanach i wyszła szybciej, niż się tego spodziewał.

Kolejny dzień zaczął od tego, czego nie robił przez 70% swojego życia – uśmiechania się. Zdecydował jeszcze wczoraj, że odtąd uśmiech nie będzie opuszczał nigdy jego twarzy, obojętnie, co będzie się działo. Postanowił zacząć ignorować negatywne emocje, uznając je za niepotrzebne i przeszkadzające w życiu. Swój plan zaczął realizować już następnego dnia.

Po wejściu do banku, w którym pracował, dowiedział się, że nie dostanie urlopu wtedy, kiedy tego najbardziej chciał. Musiał tym samym odwołać zaplanowany na końcówkę lipca wyjazd do Rzymu. Z uśmiechem na ustach sięgnął po telefon i zadzwonił do hotelu, w którym rezerwacji dokonał już kilka miesięcy temu. Zdawał sobie sprawę, że może już być za późno, ale im szybciej zatelefonuje, tym lepiej. Po kilku sekundach oczekiwania odezwał się mężczyzna wyraźnie znudzony swoją pracą, a być może wszystkim innym także. Ich rozmowa po

angielsku była szorstka, szybka i, dla obu stron, nieowocna. Bronek dowiedział się, że odwołanie rezerwacji będzie wiązało się z dość dużymi kosztami. Nie miał wyboru. Przystał na tę opcję i potulnie, jak zbity pies, zgodził się na wszystko, co mówił zblazowany recepcjonista. Mógł co prawda przełożyć termin swojego pobytu, ale wątpił, czy dostanie urlop w okresie letnim, a Rzym, jak i każde inne miasto, w pozostałych porach roku wprawiał go w nader melancholijne usposobienie. Szczerząc się, zaczął wypełniać swoje obowiązki, które mógł odłożyć na bok dopiero o 17.00. O tej właśnie godzinie opuścił budynek i udał się do domu. W pierwszej chwili chciał usiąść w fotelu, włączyć którąś z melodii Gibrana Alcocera i odpłynąć w myślach do Wiecznego Miasta. Przegonił ten natoczywy pomysł jak najszybciej i włączył komedię, przy której przygotowywał sobie obiad, nie zapominając o promiennym uśmiechu. Zjadł spaghetti w salonie, po czym zasnął z talerzem na brzuchu.

Każdy dzień wydawał się taki sam jak poprzedni. Te same obowiązki, ci sami ludzie, to samo szczerzenie zębów. To ostatnie rzucało się w oczy jego współpracownikom, ale Bronek nie chciał się z tego tłumaczyć. Przekonał sam siebie, że jest to jedyny dobry sposób na życie, a opinie otoczenia puszczał mimo uszu.

Przerwami w zajęciach służbowych były rozmowy z przyjaciółmi i znajomymi, czyli z osobami o podobnym poczuciu humoru. Bronek zauważył

natomiast, że od czasu kiedy ciągle się uśmiechał, nic go tak naprawdę nie śmieszyło. Dowcipy, z których kiedyś bolałby go brzuch, teraz wydawały mu się prostackie. Nie uszło to uwadze innych, którzy stopniowo separowali się od mężczyzny, sugerując mu w delikatny sposób, że się zmienił.

Dni Bronka były coraz bardziej samotne i rutyniarские. Po dowiedzeniu się, że wymówiono mu mieszkanie wpadł na pewien pomysł, ale szybko go zlekceważył. Nie dał się on tak szybko usunąć i powrócił w niezmienionej formie po kilku nieudanych próbach skontaktowania się z Izą. Postanowił udać się, z bananem na ustach, do sklepu, gdzie kupił niezbędny element do wykonania planu. Wrócił do domu. Wyjął z szafki w przedpokoju kawałek kartki i długopis. Napisał zamasztył ruchem dłoni: „śmiejch pozbawił mnie tchu”. Wziął taboret stojący przy szafce na buty, linę zarzucił na prawe ramię i wyszedł z domu, pozostawiając otwarte na oścież drzwi.

Jadwiga PILIŃSKA

Detonacja

Wrześniowy dzień chylił się ku końcowi. Zachodzące słońce obiecywało pogodne jutro.

W kuchennej części izby, na niewielkim, sosnowym stoliku stała dzieża z przesianą przez sito mąką przygotowaną do rozczynienia chleba. Rodzina składała się z siedmiu osób. Raz w tygodniu matka wypiekała okrągłe, pachnące bochenki chleba i podpłomyki.

Tego wieczora nic nie zapowiadało niespodzianek. Dzieci, bawiąc i śmiejąc się, kolejno wchodziły do dużej, owalnej, metalowej balii wypełnionej ciepłą wodą. Dwoje najmłodszych kapało się razem. Nagle dało się słyszeć głośny huk, a potem kolejne detonacje. Z okien, ku przerażeniu najmłodszych, powypadały szyby, a z dzieży uniósł się biały pył mąki i jak śnieg zabielił kuchnię. Zgasł płomyk naftowej lampy. Ciemność ogarnęła pomieszczenie. Wszyscy byli wystraszeni i zdezorientowani. Ojciec rodziny wybiegł z izby, by sprawdzić co się dzieje. Ktoś z sąsiedztwa zarządził opuszczenie domów i schronienie się w zaroślach poza wsią. I tak, pod osłoną nocy, matki, zabrawszy swoje wystraszone pociechy, powędrowały drogą obsadzoną brzozaami za ostatnie zabudowania wiejskie.

Zarośli, które miały dać schronienie nie było zbyt wiele, toteż część matek z dziećmi skryła się na zapleczu długiej stodoły. Jej drewniana ściana posłużyła za oparcie dla zmęczonych pleców kobiet, które w obszernych spódnicach piastowały swe najmłodsze pociechy, kołysząc je do snu. Wszyscy uciekinierzy z niepokojem oczekiwali, co przyniesie następny dzień.

Kiedy słońce weszło nad horyzont, dziatwa otwierała zaspane oczy i ze zdumieniem i niepokojem przypominała sobie, dlaczego nie jest w swoich izbach, pod ciepłą pierzynką, tylko w łóżach z matczyńskich spódnic. O świcie przybył posłaniec z wiadomością od tych, którzy zostali w swych domach – było spokojnie, nie nastąpiły kolejne wybuchy.

Wiadomo już było, że w pobliskiej składnicy uzbrojenia zdetonowano materiały wybuchowe. Rozmiar detonacji był szokujący. Benzyna, proch i rozrywająca się różnego rodzaju amunicja tworzyła kanonadę oraz mieszaninę ognia i gradu odłamków spadających na zabudowania pobliskich miejscowości: Staw, Karasiówki, Julina, Krasnoglin, Moszczanki, Mierzwiączki.

Samorodni pirotechnicy

Czas działań wojennych sprawił, że zarówno w czasie trwania wojny i jeszcze w kilka lat po jej zakończeniu w okolicy pełno było różnego rodzaju

zapalników, granatów, kul czy innych większych niewypałów. Szczególnie niebezpieczny był teren przylegający do jednostki wojskowej (2. Centralnej Składnicy Amunicji), wówczas niezabezpieczonej ogrodzeniem. Tam wypasano krowy. Zajęcie to należało do starszych dzieci. Na terenie tym od strony południowo-wschodniej były głębokie doły po bombach. W dołach wypełnionych wodą pływały ogromne zaskrońce, a pod krzaczastymi sosenkami czasami znajdowały się różne niebezpieczne „zabawki”. Okoliczni chłopcy ciekawi byli tych zabawek. Starali się je rozbierać dla pozyskania prochu. Szczególnie przykry w skutkach był jeden wypadek, gdy w słoneczną sierpniową niedzielę sześciu chłopców z pobliskich Krasnoglin (Krasnogliny od strony południowej graniczyły z terenem jednostki wojskowej) zajęło się rozbieraniem dość pokaźnych rozmiarów niewypału. Jeden z nich nie skorzystał z okazji uczestniczenia w „spektaklu” rozbierania pocisku, bo w pobliżu mieszkała jego ciocia i poszedł ją odwiedzić. To go uratowało od śmierci. Chłopiec dzięki temu ocalał, ale był tak przerażony, że bał się powiadomić rodziny kolegów. Uczynili to dorośli.

Mojego brata Adama też, pewnej niedzieli, jeszcze w czasie działań wojennych, wzięła chęć pozyskania prochu z jakiegoś granatu. Skończyło się na szczęście tylko poparzeniem twarzy i oczu. Dobrze, że nie był sam przy tej czynności. Przyprawdzili go do domu koledzy. Mama położyła

brata na kocu w sadzie i w chłodzie między drzewami nakładała na oczy białko jajek. Potem skorzystano z pomocy Rosjan, którzy stacjonowali przez płot u sąsiadów. Mieli w swojej apteczce jakiś skuteczny na oparzenia medykament, który nałożyli na twarz i uratowali go od trwałego kalectwa.

Kolejny wypadek miał miejsce podczas rozbrajania niewypału przez kilkuletniego Piotra Załuszkiewicza – doszło wtedy do spalenia dwóch zabudowań gospodarczych i niegroźnego, tym razem, poparzenia. Takich nieszczęśliwych zdarzeń w okolicy (w Stawach i Rykach) było znacznie więcej. Przytoczyłam tylko te, które znane są mi z autopsji.

Julia Sienkiewicz

Mąż Julii M. Sienkiewicz w 1939 r. poszedł na ochotnika do wojska i dostał się do niewoli niemieckiej. Następnie został skierowany na roboty przymusowe do Niemiec, z których wrócił do kraju dopiero po wojnie – w 1947 roku.

Podczas działań wojennych, okupacji niemieckiej i częściowo okupacji sowieckiej Julia zdana była na samodzielne zapewnienie warunków życia sobie i czwórce małych dzieci, wśród których jedno było niemowlęciem. Julia nie miała własnego mieszkania. Pomieszkiwała kątem u sąsiadów w pomieszczeniach gospodarczych zupełnie nieprzystosowanych do normalnego funkcjonowania.

Nieraz cierpiała chłód i głód, szczególnie w okresie jesienno-zimowym, kiedy dzieci wymagały dodatkowej opieki z powodu przeziębień. Sąsiedzi dokarmiali dzieci. Julia za talerz zupy odwdzięczała się darczyńcom, pomagając w obsłudze gospodarstwa domowego i dokonywała reperacji odzieży, a latem pomagała w pracach na polu. Julia zaczęła podupadać na zdrowiu, coraz częściej pogrążała się w smutku. Zrozumiała, że nie da rady tak dłużej. Widziała, że obok sąsiedzi zaczęli budować sobie niewielkie pomieszczenie mieszkalne.

Julia zanosila modlitwy do Boga o odmianę losu. Marzyła o własnym kącie i cieplej kuchni dla swojego najmłodszego synka, który coraz częściej zapadał na choroby wieku dziecięcego. Myślała długo, aż postanowiła, że ona też wybuduje dla swoich dzieci jakiś nieduży domek. Uświadomiła sobie, że przecież jej brat mieszkający w niedalekiej miejscowości zna się na ciesielce, sąsiedzi z pewnością też nie odmówią pomocy fizycznej. I tak w niedługim czasie na działce Julii stanął zrąb podszytego wiatrem domu. Dzieci zaczęły znosić z pól kamienie na podmurówkę i klepiskowe podłogi oraz gałęzie z lasu na poszycie dachu. Sąsiedzi zaangażowali się do tego stopnia, że z magazynu, którego nikt nie pilnował, z terenu jednostki wojskowej, znosili kantówki oraz deski na pokrycie ścian. I tak gospodarczym sposobem, wspólnymi siłami, Julia po dwóch latach miała już własny kąt.

Dom, który Julia wybudowała przetrwał do 2020 roku. Służył na spotkania weekendowe dorosłym już braciom i ich rodzinom. Pod koniec 2020 roku dom znalazł nabywcę, a nowy właściciel rozebrał go na opał, a na tym placu pobudował nowoczesny dom murowany.

W 1947 r. Julia doczekała się powrotu męża i urodziła jeszcze kolejno dwóch synów. Mimo poniesionych trudów i ciężkich czasów, w jakich jej przyszło żyć, Julia Sienkiewicz dożyła sędziwego wieku. Zmarła w wieku 89 lat.

Spotkanie z Diabłem

Któregoś dnia rano pobiełam na dwór do wygódki. Otworzyłam drzwi i szybko się cofnęłam, bo zobaczyłam jakieś Monstrum, czarne i zarośnięte jak zwierz.

Wróciłam do mieszkania, po drodze rozbiłam sobie kolano, aż zaczęło krwawić. Wpadłam do mieszkania wystraszona i powiedziałam do mamy, że w naszej wygódce jest Diabeł.

– Diabeł, powiadasz? – pyta mama. – A rogi ten diabeł ma?

Tego nie wiedziałam, bo zasłonięty był gazetą, którą czytał.

– Córciu, usiądź sobie tu na ganku, to zobaczysz z bliska tego diabła, on zaraz tu przyjdzie myć się przy studni, bo to pewnie jest ten pan, co kupił u pana

Wolniarczyka jabłka na pniu, tzn. kupił dwie jabłonki i ich w nocy pilnuje, śpiąc w szałasie obok tych jabłonek. Żeby mu ich chłopcy ze wsi nie oberwali.

– Mamo, ale ten pan jest owłosiony i brodę ma taką długą, i bokobrody sięgające do szyi.

– Widzisz dziecko, tak noszą się Żydzi.

Anna RYKOWSKA

Kolor furii

Był piękny, jesienny dzień, który postanowiłam poświęcić na relaks. Ale widocznie leniwy wypoczynek nie był mi sądzony.

Czy dziewczynka w różowym dresie mogłaby nieco spokojniej spacerować po tych alejkach? Trochę zirytowana zadałam sobie retoryczne pytanie. Siedziałam na ławce w parku. Obserwowałam wiewiórki. Do czasu, kiedy nadbiegł ten różowy dres z dziewczynką w środku. Wiewiórki przestały upominać się o orzechy i zaginęły wśród rozłożystych gałęzi starego dębu.

Pewnie różowy kolor tak ma. Musi być w nieustannym ruchu. Ani chwili odpoczynku, ani odrobiny spokoju. Tylko zamęt. Właśnie różowy dres razem z użytkowniczką wszedł na wyższy poziom aktywności. Po biegu przyszła kolej na skoki. Najpierw gimnastykowały się pojedyncze nogawki. Raz jedna raz druga zbliżała się do ziemi. Ale to okazało się nudne. Zatem dwie nogi zaczęły udawać „żabkę”. Czy jest coś różowego, co skacze jak żaba? Znow zapytałam sama siebie, choć nie szukałam odpowiedzi.

O!... W zasięgu różu znalazł się kamień, który bardzo nadawał się do gry w klasy. Co prawda kamień nie był różowy, ale kreda i owszem. Szybko

do różowego dresu dołączył różowy „chłopek” rozlokowany na parkowej alejce. Kamień należało rzucić na odpowiednie pole „chłopka”, a potem lekko kopiąc przesuwając na kolejne pola. Chwilę to potrwało. Jednak kolor różowy ma w sobie tyle energii, że nie było szans na dłuższą zabawę. Tym bardziej, że do różowej panienki podbiegł pies i zabrał kamień, a potem zakopał w miękkiej ziemi.

Okazało się, że róż to też kolor furii. Mała, rozwścieczona miłośniczka różu zaczęła rozglądać się za właścicielem psa. Niedaleko zobaczyła inną dziewczynkę do której zbliżał się psi złodziej. Podbiegła do niej.

– Chcesz się bić! – krzyknęła ze złością – twój pies popsuł mi zabawę.

– A ty chcesz? – zapytała po chwili namysłu dziewczynka od psa.

– Właściwie to nie – odpowiedziała właścicielka różowego dresu, która prawdopodobnie zdążyła już ochłonąć.

– Możemy pobawić się razem? Nie będzie tak nudno – orzekła różowa panienka.

– Jak to się skończy? – zastanowiłam się.

Chyba zaraziłam się od właścicielki dresu nadmiarem energii, chociaż nic różowego mnie nie zdobiło, bo zamiast podziwiać wiewiórki podniosłam się z ławki, podeszłam bliżej i z zainteresowaniem obserwowałam rozwój sytuacji. A w mojej głowie zrobiło się ciasno od kolejnych pytań.

Pogodzą się, czy nie? Rozejdą się, czy zostaną? Zwycięży furia, czy rozwaga? A może oglądam narodziny nowej przyjaźni?

Różowa dziewczynka podniosła z trawy patyk, rzuciła i krzyknęła – Przynieś! – Pies jednak nie posłuchał. Zauważyłam, że znów była niezadowolona.

– Czy on nie umie się bawić? – z wyraźną pretensją zwróciła się do właścicielki czworonoga.

– Ależ umie, ale ciebie nie zna, dlaczego ma cię słuchać? – ugodowo odpowiedziała towarzyszka psa.

Zadzwoił mój telefon, co zwróciło uwagę dziewczynek. Szybko odeszły. Byłam zła i nie odebrałam tego połączenia.

Pytania, które przed chwilą kłębiły się w mojej głowie, z furią się wycofały. Pojawiło się za to nowe. Dlaczego z furią? Przecież nie noszę nic różowego. Przecież jestem zrelaksowana. Zaraz, zaraz, a bransoletka z różowych paciorków, którą dostałam od wnuczki i właśnie dziś ją założyłam? No cóż, widocznie róż to nie tylko symbol małych, słodkich dziewczynek, ale też kolor furii.

Opanuj się! Co ty sobie myślisz? Przecież nie ma nic takiego jak kolor furii. Usiądź i oglądaj wiewiórki. Albo lepiej nie, bo jeszcze przyjdzie ci do głowy, że rudy to kolor radości i pracowitości. Przejdź się, to zgubisz nadmiar energii.

Myślałam intensywnie, wędrując parkowymi alejkami. Jednak nie znalazłam odpowiedzi na

pytanie, dlaczego tak łatwo tworzymy i akceptujemy stereotypy.

A może dlatego, by zdjąć z siebie ciężar odpowiedzialności za własne potknięcia? Albo dlatego, że tak bardzo chcemy uprościć świat wokół nas, aby nie przytłaczała nas jego różnorodność i wielowektorowość? Świat zagarnięty przez Człowieka, istotę niekonsekwentną, działającą na oślep w środowisku sprzecznych interesów?

Romuald Cezary SZYMAŃSKI

Fabian

Do Fabiana, który był na emeryturze, a ja pracowałem jeszcze – bez ciężkiej pracy też można żyć, mówiłem, patrząc na jego nienawykłe do bezczynności, kwadratowe, murarskie ręce. Wtedy zajmowały mnie zresztą własne sprawy, mawiałem więc:

Tysiące ludzi żyje ze starego portfela. Ja pracowałem 36 lat i mam przyznaną drugą grupę inwalidztwa, ale trafiła mi się praca na umowę, w Wytwórni Filmowej.

Życzył mi mocnych wrażeń, a ja mu w zamian zafundowałem gofra, hojnie. Moja żona podarowała mu starą jesionkę, w której chodziłem sześć lat.

– Nie będę wiele wychodził w zimie, ale się przyda.

To fakt. Nie wychodził wiele. W ciągu kilku miesięcy z pełnego jeszcze wigoru mężczyzny przeistoczył się w zniedołężniałego starca. Z rana kupował mleko, potem przesiadywał na ławce w parku, słuchał opowieści o rumianych bułeczkach i spał. O ile nie zwijał się z bólu. Szybko poznał wszystkie warszawskie szpitale. Wyglądał jak węzeł splecionych żył.

– Kto przeżył na łaskawym chlebie tyle lat co ja – mówił Fabian – to przeżył piekło za życia. Żyj skromnie i oszczędzaj pieniądze. Na stare lata

będziesz miał, jak znalazł. Przeczytałem kiedyś taki wiersz „Jesienią, kiedy przechodzę przez park, gdy liście opadną z drzew, park jest pusty, tak jak człowiek, kiedy jest stary. Wtedy za wszystko trzeba płacić”.

Realizacja filmu nie została zakończona. Wiele nie zarobiłem. Wciąż nie miałem odwagi patrzeć, jak Fabian chudnie w oczach, jak z jego kwadratowych, murarskich rąk, pozostawała jedynie skóra, ścięgna i kości. Ale miałem współczucie. Wkrótce i ja przeszedłem – jak to się mówi – na zasłużony odpoczynek. Miałem więcej czasu na refleksje. Na to, by zastanowić się nad sensem życia.

To było zaraz po Bożym Ciele. Szedłem deptakiem pogrążony w myślach. Dawniej mówiło się, że piękno zbawi świat, a przyszłość była kreślona świetlana. Dzisiaj dzień jest płytki. Brak łaknień i celu. Wędrując Aleją Życia z każdym upływającym dniem, tracę tożsamość. Tyle trudu – pomyślałem – aby stwierdzić, że droga życia przebiega po paraboli.

Rrroooman! Gdy dochodziłem do ulicy Zagłoby, usłyszałem za sobą głos, który jakby wydobywał się spod ziemi. Odwróciłem się. Na ławce siedział Fabian. Miał na głowie mokry od deszczu, oklapnięty kapelusz. Zdziwiło mnie, że siedzi na ławce, kiedy pada deszcz.

– Chodź, zaprowadzę cię do domu. – Fabian milczał, oddychał chrapliwie.

– Powinieneś pójść do lekarza – zatroszczyłem się.

– Nie! – westchnął z goryczą. – Żaden lekarz mi nie pomoże. Patrz! Nawet dupy nie mogą oderwać od ławki... – Usiłował wstać, ale był zbyt słaby.

Podszedłem blisko i ująłem go pod ramię. Zbladł i spocił się, ale mój pewny uchwyt utwierdził go, że przy mnie może poczuć się pewnie. Mój uścisk okazał się silny jak uścisk samej śmierci. Fabian szedł, ciągnąc nogę za nogą. Deszcz padał grubymi kroplami. Chwilami Fabian tracił poczucie równowagi i zataczaliśmy się w stronę trawnika. To były płynne i posuwiste podskoki, porywały nas we wszystkie kierunki. Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Słyszałem jakiś metaliczny dźwięk, który chwilami osiągał bardzo wysokie tony. Czyżby Fabian tak oddychał? Doszliśmy do kolektury totolotka przy ulicy Keniga. Na chodniku stało kilku chłopaków z wysokimi, sterczącymi „grzebieniami” na głowie. Byłem pewny, że nas zaatakują. Byli pijani. Wstrząsnął mną dreszcz i poczułem, że Fabian również drgnął, tak jakby ostrzyżone w szczególny sposób włosy zaczęły napawać go lękiem.

– Spierdzielać dziady, bo was oleję! – warknął jeden z nich.

Zatoczyliśmy się z Fabianem na bok, a oni przyglądali się nam z cynicznymi uśmiechami na twarzach.

– Patrzcie! – zawołał ten, który lał na chodniku
– Schlały się dziady, że ledwo idą!

– Gównia... gówniarzu – zachnął się Fabian. Wydawało się, że krzyknął. Ale nie. Na szczęście to był szept. Pociągnąłem Fabiana ze wszystkich sił. Przyspieszyliśmy kroku. Wreszcie znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości od sterczących grzebieni.

– Uff! – odetchnąłem głęboko – Mieliśmy szczęście, że wzięli nas za pijanych.

– Obrzydliwe typy – powiedział Fabian i splunął z odrazą. Gdybyśmy byli młodzi, pokazalibyśmy im gdzie raki zimują.

– Tak – potwierdziłem. – Ale niestety! Nie jesteśmy już młodzi.

Teraz świat spostrzegąłem inaczej. Patrzyłem, jak grube krople deszczu spływały po głębokich brzdach na twarzy Fabiana.

Były ciężkie, jak łzy. Nad nami zawisły nisko czarne chmury. Przez chwilę miałem wrażenie, że znajdujemy się w ciemnym, ciasnym tunelu, że przebijamy się przez tę ciemność po to tylko, by wejść w inną głębszą następną ciemność.

– Mimo wszystko – powiedziałem – musimy wyjść z tego tunelu, skoro nie możemy wejść w inny świat.

– Co? – Fabian otworzył szeroko oczy, nie rozumiejąc niczego. – Mówiłeś coś?

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Ogarnęło mnie dziwne uczucie i pogrążyłem się w rozmyślaniach nad prawdą istnienia. Ujrzałem kaplicę na wyspie, była duża – wielkości niejednego kościoła. Kiedy byłem chłopcem, chodziłem do niej codziennie. Szeroka aleja wśród wysokich drzew, prowadząca od mostu

do wejścia, wysadzona była kwiatami. Dzwonki konwalii rosnących przy ścianie kaplicy i srebrna sygnaturka porzękiwały cichutko. W otaczającej wyspę wodzie pływały królewskie karpie. W tej kaplicy nauczyłem się modlić i rozmyślać.

– Wprowadzisz mnie na górę? – spytał Fabian.

– Tak. Oczywiście – odpowiedziałem, wracając do rzeczywistości.

Staliśmy przed betonowym blokiem, w którym mieszkał Fabian. Gdy wspinaliśmy się po schodach, ciało Fabiana zdawało się nic nie ważyć, jakby dryfowało w odmęcie czasu i samo unosiło się w powietrzu. Wyczuwalny był jedynie, jak kłęb stalowego drutu, splot jego żył i ścięgien – tyle zostało z człowieka. Otóż to! Ta! Tak! Minęło dzieciństwo i młodość – stwierdziłem, jakbym nadal błądził we wspomnieniach. Stanęliśmy przed drzwiami mieszkania. Fabian wyciągnął z kieszeni klucze, trzęsły mu się ręce i nie mógł otworzyć zamka.

– Daj! – Kiedy uporałem się z zamkiem, Fabian poprosił: – Wejdz przynajmniej na chwilę. Napijemy się herbaty. Przeze mnie i ty zmokłeś!

U Fabiana nie byłem przez kilka lat. W pokoju, do którego mnie wprowadził, stały: regał, dwa fotele, stół, ława i telewizor. Zadziwiały: porządek i czystość. Pewnie nie mieszka sam – pomyślałem.

– Jest ze mną wnuczka – wyjaśnił. – Weźmie to wszystko po mojej śmierci. Emerytura – ciągnął: – Zacząłem pracować mając czternaście lat. Czego w życiu się dorobiłem? Właśnie! Odcisków na dupie

i na plecach od noszenia w kozłach cegieł na budowach, zaraz po wojnie, wrzodów żołądka, dyskopatii i przepukliny. Ursus też budowałem.

Popatrzyłem na niego z pewnym podziwem i zgrozą.

– Robiliśmy to dla siebie i dla Polski! – Mówiliśmy wtedy: „Odbudujemy nasz kraj”. – Propaganda czyniła z nas bohaterów. Kręcili z nami filmy, nasze zdjęcia zamieszczali w gazetach. Nadawali nam tytuły „Przodowników Socjalistycznej Pracy”. Gdy nas już nie potrzebowali, odrzucili tak, jak się odrzuca zużytą kielnię. Kim zostaliśmy? Biedakami, którzy wzbudzają śmiech, pogardę i politowanie – mówił z przerwami, bardzo szybko się męczył. Głos jego dochodził do mnie dziwnie wzmocniony, metafizyczny. Wbił we mnie oczy, jakby szukał wsparcia. Cóż mogłem odpowiedzieć temu człowiekowi? Podeszedłem do niego, położyłem dłoń na jego ramieniu i zaśpiewałem:

Wszystko tobie ukochana ziemi.
Nasze myśli wciąż przy tobie są,
Tobie lotnik triumf nad przestrzenią,
A robotnik daje dwoje rąk.
Ty, przez serca nam, jak Wisła płyniesz,
Brzmi, jak rozkaz twój potężny głos:
Murarz, żołnierz, cieśla, zdun, inżynier –
Wykuwamy twój szczęśliwy los.

– Tak. To była obrzydliwa propaganda – wyrzekł Fabian i ciężko westchnął. Skurczył się w fotelu

i przymknął oczy. Przez chwilę obserwowałem go. Pochyliłem się nad nim, aby usłyszeć jego oddech.

– Fabian – zawołałem zaniepokojony.

– Przodownik socjalistycznej pracy! – usłyszałem cichy szept: – O, HI! HI! HI! – zaśmiał się piskliwie. Potem nastąpiła cisza.

– Czy on żyje? – zadałem sobie w myślach pytanie. Żył, na jego ustach pojawiły się bąbelki śliny, pękały, gdy zaczął cichutko pochrapywać. Wyszedłem z mieszkania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zbiegłem po schodach. Kiedy znalazłem się na dworze i trochę odetchnąłem, w rozlanej na chodniku kałuży, zobaczyłem twarz poorly bruźdami, twarz Fabiana. Nagle ogarnęło mnie przerażenie.

– Nie! Nie! – krzychałem. – Nie!

To nie była twarz Fabiana.

Ursus

IV

**NOTKI
O AUTORACH**

Ewa BOMBIK

Urodziła się w Żelaznej, miejscowości w województwie mazowieckim.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w LO w Warce i uzyskaniu dyplomu w szkole Hotelarsko-Gastronomicznej w Warszawie, pracowała w Wydawnictwach Handlu Zagranicznego, a następnie na Uniwersytecie Warszawskim jako specjalista w Dziale Finansów.

Poezja towarzyszyła jej od wczesnych lat młodzieńczych, kiedy to zaczytywała się wierszami Cypriana Kamila Norwida, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Haliny Poświatowskiej.

Wtedy to odczuła potrzebę przeniesienia swoich własnych uczuć, przeżyć, oraz wrażliwości na piękno otaczającej ją przyrody, na papier i wyrażenia w wierszach.

Powstał tomik liryków miłosnych oraz krótkich form poetyckich. Jej utwory publikowała ursynowska gazeta lokalna, większość jednak trafiła do szuflady nieprezentowana nikomu. Potem przyszły czasy stabilizacji życiowej, zakładania rodziny, wychowywania dziecka. Pracowite wicie gniazdka oraz intensywne prace zawodowe wygasły na jakiś czas poetyckie natchnienia. Dopiero poważna choroba, która dopadła ją w najmniej spodziewanym momencie, a później przejście na emeryturę, spowodowały nawrót weny i przyływ twórczych możliwości.

Powstały nowe utwory, trochę już inne, tak jak inna jest poetka na obecnym etapie życia.

Ewa BUK

Urodzona w drugiej połowie lat 90. Mieszka w Piastowie.

Pisarka z zamiłowania, poetka z przypadku. Uwielbia wszelkie rękodzieło, chociaż nie zawsze z wzajemnością. Lubi czytać, słuchać muzyki i układać puzzle.

Czesław DAWIDOWICZ

Urodzony w Warszawie w 1987 roku. Mąż i ojciec dwójki dzieci. Członek Polskiej Akademii Zdrowia, zwolennik naturalnych metod leczenia.

Mówi o sobie, że jest orędownikiem prawdy, a nie konwenansów. Największym marzeniem autora jest nowy światowy ład i pokój. Na swoim koncie posiada wydanie dwóch obyczajowych książek, a także publikacje felietonów i wierszy m.in. dla magazynów literackich Akant i Helikopter (Ośrodek Postaw Twórczych we Wrocławiu).

Katastrofizm, subiektywizm, ironia, a także satyra to style publikacji, w których czuje się najlepiej. Interesują go też psychologia, kosmologia, filozofia oraz kultura Dalekiego Wschodu. Autor w rzeczywistości nosi inne imię i nazwisko, jednak zdecydował się publikować pod pseudonimem. Do K. L. Metafora należy od początku 2023 roku.

Andrzej Marek DĘBKOWSKI

Urodzony w 1953 roku, Członek Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Ursusie. Pisarz i poeta.

Utwory swoje zawarł w almanachach literackich: „Oaza”, „Horyzonty”, „Myśli i słowa”, „Kalejdoskop słów”, „Pełnia życia” „Z sentymentem i humorem”, „Twórczość pozostanie”, „Muza i my”, „Niełatwe drogi do Niepodległej, Nie tylko z Euterpe”, „Pokój gościnny”, „Dwie strony”, „Symfonie słów”, „Poza żrenicą”, „Rozsypał się świat”.

W 2013 roku został laureatem Konkursu Literackiego im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

W 2015 roku wydał tomik wierszy pt. „Za ręce”.

W 2018 roku wydał powieść pt. „Serce z guzików”.

W 2020 roku otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie literackim „Opowiem wam historię. Warszawa – dzielnice”.

W 2022 roku wydał tomik wierszy pt. „Tylko buty włożę”.

W 2022 roku zajął II miejsce w konkursie jednego wiersza Klubu Pruszkowskich Wieści.

W 2022 roku zajął III miejsce w konkursie jednego wiersza Galeria Piecowa.

W 2022 roku został wyróżniony w turnieju jednego wiersza „Brwinowski Parnas”.

W 2023 roku zdobył wyróżnienie w XXI Edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida.

Adam DYBCIAK

Adam Dybciak urodzony 31.12.1964 r. Z zamiłowania i wykształcenia ogrodnik. Mówi o sobie, że pisze od zawsze. W roku 2022 ukazał się pierwszy tom jego poezji pt. „Pułapka na kreta” wydany przez „Anagram”. Od roku 2023 należy do Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury Arsus w Ursusie.

Aurelia ES

Laureatka kilku ogólnopolskich konkursów literackich, autorka opowiadań, miniatur literackich, bajek dla dorosłych (wydanych w formie audiobooka), scenariuszy teatralnych (wystawionych w autorskiej reżyserii na deskach teatru amatorskiego Scena Przyfabryczna, którego jest założycielką), oraz trzech powieści

obyczajowych: "Kochanek malutki", "Miłość? Bardzo proszę", które ukazały się nakładem wydawnictwa Replika i "Radocha blues", która ukazała się nakładem wydawnictwa Papierowy motyl, a także dostępnego na smashwords.com e-booka "Drzewa kwitną w czasach zarazy". Tłumaczka z angielskiego libretta opery "Smok z Wantley" J.F. Lampe. Członkini ZAIKS-u

Autorka prowadzi strony internetowe: aureliaes.pl;
[facebook.com/scena przyfabryczna](https://www.facebook.com/scena.przyfabryczna)

Marianna GODAWA

Poetką czuła się od urodzenia. Umiłowała piękno ojczystej przyrody a szczególnie Podlasia, gdzie się urodziła i spędziła młodość. Zawsze wnikliwie obserwowała przyrodę, ludzi, zwierzęta. Widziała i odczuwała „więcej” i potrafiła to wyrażać słowami. Wiele lat spędziła poza krajem. Dużo podróżowała.

W Warszawie mieszka od 1972 roku, gdzie przez wiele lat prowadziła gabinet piękności. Należy do Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus” oraz do koła poetyckiego przy TUTW w Ursusie. Wydała tomik poezji „...a krople drążą”. Utwory swe prezentowała w almanachach poetyckich wydawanych przez OK „Arsus”, w zbiorze wierszy zespołu literackiego „Wena” pt. „Jesienne impresje” oraz w biuletynach TUTW Ursus. Jest laureatką kilku nagród w konkursach literackich. W wolnych chwilach maluje obrazy.

Jolanta Maria GROTE (z d. Rylska)

Urodzona w Warszawie, tu mieszka i tworzy. Jest autorką 7 książek (3 tomików poezji i 4 powieści).

Należy do Klubu Literackiego „Metafora” działającego przy O.K. „Arsus” w Ursusie, Stowarzyszenia Autorów Polskich, Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Klubu Literackiego Nasza Twórczość. Jej twórczość została dostrzeżona i uwzględniona w kilkunastu antologiach-almanachach klubów, grup literacko-artystycznych, również w ośmiu międzynarodowych.

Jest członkiem Amatorskiej Grupy Teatralnej „Przez godzinę”. Uwielbia fotografować i zajmować się rękodzielnictwem.

Joanna IWANICKA

Urodziła się w Gostyninie. Poetka, pisarka, pianistka, kompozytorka, malarka, autorka tekstów piosenek, nauczycielka.

Skończyła Wydział Chemiczny na Politechnice Warszawskiej oraz pedagogikę muzyczną na PWSM w Warszawie.

Należała do grupy poetyckiej „Terra Poetica” oraz Stowarzyszenia Autorów Polskich. Obecnie, członek korespondencyjny Klubu Literackiego „Metafora”.

Wydane książki:

Potykaçąc się o nadzieję – Warszawa 2007

Miasteczko – Ożarów Mazowiecki 2009

Kalejdoskop – Ożarów Mazowiecki 2011

Rok w ogrodzie

Miasto – Wyd. Komograf 2012

Fabryka – Wyd. Komograf 2020

Magdalena JAWORSKA

Dzieciństwo spędziła na pięknej, sielskiej mazowieckiej wsi. Od 14 roku życia mieszka w Warszawie i tu

przeżyła najważniejsze chwile, które ukształtowały jej przyszłość.

Księgarz z wykształcenia, w swoim zawodzie jednak pracowała krótko. Przeniosła się do przedsiębiorstwa handlu zagranicznego i tam została ponad 15 lat. Po transformacji ustrojowej i krótkich doświadczeniach z prywatnym biznesem zacumowała w lokalnej gazecie ursynowskiej „Pasma”, która po reorganizacji przyjęła nazwę „Passa” i ukazuje się do dziś. Mimo że jest już na emeryturze, w dalszym ciągu pracuje, właśnie w „Passie”.

Jej twórczość jest skromna, gdyż wiersze napisane w młodości niestety zaginęły. Został tylko jeden: „Mamo”.

Poetka, pochłonięta codziennym życiem, długo nie pisała. Izolacja spowodowana pandemią była impulsem do powstania prezentowanych wierszy.

Mieczysław KOZŁOWSKI

Pochodzi z Wrocławia. Dziennikarz, pedagog, literat. Posiada dwa fakultety Uniwersytetu Warszawskiego: dziennikarstwa i polonistyki. Tworzy poezję i aforystykę.

Ma w swym dorobku liczne zbiory poezji i aforystyki. Jest obecny w kilkunastu antologiach. Laureat kilku konkursów literackich. Redagował kwartalnik społeczno-polityczny „Nowe Perspektywy”. Obecnie prowadzi kwartalnik medyczny „Gladiator”. Członek Związku Literatów Polskich oraz Klubu Literackiego „Metafora”.

W 1978 r. wstąpił w związek małżeński z Iwoną Dudzińską, która zmarła w roku 2016. Poświęcił Jej pamięci zbiór poezji „Zmierzch”.

Marzena KURKOWSKA

Urodzona w Ciechanowie w 1977 r. pochodzi z wielodzietnej rodziny.

Ukończyła szkołę policealną o trzech profilach medycznych. Obecnie pracuje w zawodzie, opiekuje się seniorami w DPS.

Czyta bardzo dużo poezji, która ją fascynuje. Wiersze pisze od 1995 r. Pisanie wierszy to jej pasja.

Jak sama mówi o sobie, jest troszkę szalona, lubi jeździć na rowerze, biegać, słuchać muzyki, spacerować.

Zbigniew KURZYŃSKI

Urodził się w Warszawie-Okęciu w 1936r. W warszawskim Wilanowie mieszkał w latach 1977 – 2018. Obecnie mieszka w podwarszawskim Radzyminie.

Technik mechanik, ukończył Technikum Budowy Traktorów w Ursusie. Technolog – od nakazu pracy w r. 1955 po emeryturę w r. 1998.

Tworzy głównie drobne teksty satyryczne i humorystyczne: fraszki, aforyzmy, limeryki, parafrazy, makabreski, moskaliki, kleryhiusy, dowcipy itp. oraz wierszowane zadania szaradziarskie i rebusy literowe. Sporadycznie – wiersze liryczne, ballady, bajki, humoreski. Jego dorobek to ponad trzydzieści dwa tysiące tekstów, z których opublikował przeszło osiem tysięcy w książkach zbiorowych, prasie i Internecie (skąd do swego dorobku publikacyjnego wlicza tylko teksty zatwierdzone przez administratorów).

Debiutował w poznańskim „Kaktusie” w 1959 r. Wydał dziesięć zbiorów fraszek, aforyzmów, limeryków i in.

Należy do kilku klubów literackich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia

Autorów Polskich Oddział Warszawski II oraz Partii Dobrego Humoru.

W 2015 r. otrzymał odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz w 2020 Srebrny Krzyż Zasługi za całokształt twórczości i działalności literackiej.

Magdalena LIPÍŃSKA

Magdalena Lipińska (ur. 1986) – studiowała archeologię, indologię oraz historię. Pracuje jako analityk. Lubi podróże, fascynują ją zwłaszcza kultury Wschodu. Mieszka w Warszawie. Zadebiutowała tomikiem wierszy „Noce i wieczory”.

W wielu jej wierszach przewija się motywy Pragi, Grochowa, zachwyty nad pięknem przyrody, pojawia się czasem Bóg, bywają też wiersze miłosne.

Czas wolny najchętniej wykorzystuje podróżując – zarówno za granicę, jak i w formie małych wypadów w Polskę. Lubi też dobrą lekturę, teatr, kino.

Kamil LUBCZYŃSKI

Kamil Lubczyński - pochodzi z Ciechanowa i jest w ostatniej klasie liceum. W wolnych chwilach lubi spędzać czas z bliskimi mu osobami oraz czytać i pisać, głównie prozę. „Probierz” jest jego pierwszym tekstem, który ukazuje się drukiem. Oprócz tego od zawsze w życiu towarzyszy mu muzyka. Interesują go zarówno najbardziej popularne języki, jak i mowy regionalne, aż po dialekty języka polskiego. Ciekawia go rzeczy często wychodzące poza granice mainstreamu.

Maria NOJSZEWSKA

Autorka wierszy, opowiadań, sztuk teatralnych. Pierwsze kroki w dziedzinie poezji stawiała w Konfraterni Poetyckiej Biesiada w Piastowie w roku 1996.

Uczestniczka warsztatów literackich przy Ośrodku Kultury "Arsus" od 1998 r. Członek Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury (RSTK) w latach 2002/2003. W tym czasie w czasopiśmie RSTK "Własnym Głosem" Nr 51/2002 opublikowano jej opowiadanie pt. "Okna" oparte na faktach z II Wojny Światowej i współczesnych. Opowiadanie znajduje się w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie – Pracownia Bibliografii w Poznaniu.

W 2002 r. Forum Kobiet Katolickich wydało tomik wierszy pt. "Głosy z Ojczyzny" poświęcony Janowi Pawłowi II. W antologii tej zamieszczono dwa wiersze autorki pt. "Pielgrzym" i "Siewca nadziei". Ojciec Święty przesłał podziękowanie dla autorów wierszy na adres Stowarzyszenia Forum Kobiet Katolickich.

Korzystała również ze szkoleń literackich w Domu Kultury "Ikar" na Okęciu oraz w ramach Fundacji Działalności Kulturalnej przy ulicy Cieszyńskiej w Warszawie.

Autorka czterech tomików wierszy i kilkunastu wydań zbiorowych.

Kilkakrotnie nagradzana w konkursach literackich w Warszawie i województwie mazowieckim. Lubi malować, dlatego też uczyła się malarstwa w profesjonalnym Studium Plastycznym przy ulicy Radomskiej w Warszawie.

Inne zainteresowania: teatr, historia sztuki, muzyka, religie, człowiek współczesny w społeczeństwie, zdrowa żywność.

Stanisława OSSOWSKA

Ma wiele zainteresowań i pasji. Pracowała ponad 50 lat w dydaktyce na różnych poziomach i w różnym charakterze. Pisze, wydaje książki, recytuje, śpiewa, fotografuje, maluje oraz pisze scenariusze i reżyseruje spektakle poetyckie i filmy. Od 20 lat organizuje comiesięczne otwarte spotkania czwartkowe. Mama trojga dzieci i babcia ośmiorga wnucząt.

Krzysztof PADOWSKI

Urodził się. 1.09.1964 r. w Makowie Mazowieckim. Debiutował na łamach prasy w *Expresie Makowskim*. Jego wiersze zostały opublikowane w *Ciechanowskim Almanachu poezji*, w *Almanachu Poezji Religijnej 2006 "A duch wieje kędy chce"* oraz almanachach wydawanych przez OK Arsus. W jego dorobku są różne wyróżnienia w konkursach literackich.

Jadwiga PILIŃSKA

Jadwiga Pilińska urodziła się w 1935 r. w Rykach. Wykształcenie ekonomiczne.

Zainteresowania: od 1973 publicystyka, 1985 – medycyna niekonwencjonalna, 1991 – malarstwo, 1995 – poezja. Na przestrzeni lat 2000-2010 wydała siedem tomików poezji: „Słowo i kolor”, „Stopień wtajemniczenia”, „W zamęcie”, „Na zakręcie”, „Życ nadzieją”, „Wybór wierszy”, „Okruczy”. Utwory jej znalazły się w 18 antologiach i almanachach oraz ukazały się w *Kwartalniku „Literacka Polska”*, w *Biuletynie Literackim „Ślad XXX”*, w *Kwartalniku Artystyczno-Naukowym „Znaj”*, w *„Myśli Polskiej”* oraz *Piśmie Społeczno-Kulturalnym „Własnym Głosem”*, w którym jest członkiem kolegium redakcyjnego (od 2010 r.).

W latach 1985 – 1989 była członkiem kolegium redakcyjnego „Głosu Ursusa” odcinek Piastów.

Uprawia malarstwo olejne.

Wzięła udział w 30 indywidualnych i 95 zbiorowych wystawach. W 2008 r. ukończyła Pięcioletnie Studium Malarstwa Artystycznego.

Jest członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich i warszawskich klubów literackich: „Vena”, „Metafora”, „Nasza Twórczość” Od roku 1987 jest członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury Robotniczej.

Odnaki: Zasłużony Pracownik Przemysłu Spożywczego i Skupu (1980), Zasłużony Działacz Kultury (1989). Srebrna Odznaka Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Medal Pamiątkowy im. Janusza Korczaka (2007) oraz Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej (2010) – od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Monografia Jadwigi Pilińskiej pt.: „Niecodzienna osobowość w środowisku lokalnym – studium przypadku” była tematem pracy magisterskiej na Wydziale Rewalidacji i Resocjalizacji w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Biogram Jadwigi Pilińskiej został zamieszczony w Encyklopedii Who Is Who w 2012 r.

Janusz POTEMPSKI

Urodził się w 1960 roku w Częstochowie i tam ukończył znane z piosenki Muńka Staszczyka IV LO. W 1977 poznał Joannę, aktualnie Potempską, swoją ukochaną żonę. Długo nie wiedział, co będzie robił w życiu, chociaż po drodze była na krótko Politechnika, a później już do obrony pracy

magisterskiej Wojskowa Akademia Techniczna. A to wszystko ze względu na duży współczynnik niechęci do systematycznej nauki niegwarantujący wysokiej średniej i start z wysokiego C. Jednakże ponad 20 lat zawodowej służby wojskowej zaskutkowało znalezieniem w sobie pasji do analizy oraz projektowania systemów bezpieczeństwa i zarządzania obiektami rozległymi. Tak było w ostatnich latach wojska i później w swojej firmie, kancelarii doradczej. Potem to już tylko zawał, sprzedaż udziałów, rekonwalescencja, miłość do gitary, poezji i muzyki. Efekt końcowy to połączenie gitary klasycznej z głosem żony. A wiersze... to esencja tego układu.

Teresa Elżbieta POŻAROWSZCZYK

Urodziła się w Warszawie. Mieszka w Piastowie.

Jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie, gdzie uzyskała dyplom magistra o specjalności pedagogika przedszkolna z terapią pedagogiczną oraz dyplom menadżera i animatora kultury.

Z zawodu – nauczycielka. Interesuje się malarstwem i poezją. Do Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków należy od 1997 r. Tu ukończyła 5-letnie Studium Malarstwa Artystycznego zorganizowane przez Zarząd Stowarzyszenia. W 2002 roku otrzymała certyfikat malarstwa.

Swój dorobek artystyczny prezentowała na 80 wystawach zbiorowych i indywidualnych. Otrzymywała nagrody, dyplomy, certyfikaty i wyróżnienia za udział w Przeglądach Twórczości Plastycznej organizowanych przez domy kultury.

Od 2007 roku brała udział w działalności Piastowskiej Konfraterni Poetyckiej.

Od kwietnia 2012 roku została członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich, a także Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus”.

Jej wiersze publikowano w almanachach literackich od 2013 r.

Krystian PRĄDZYŃSKI

Młodość spędził u Styku Trzech Granic, w województwie dolnośląskim, gdzie zaczęły się jego sny o pisarstwie. Kilka lat temu przybył do Warszawy, poszukując pracy – tu odnalazł w końcu swoje miejsce, w którym dobrze się czuje. Swoją wolny czas dzieli pomiędzy dom, katolicką wspólnotę, a pasję, jaką jest przede wszystkim poezja. W spotkaniach "Metafory" uczestniczy od roku. Prywatnie wydał jeden tomik wierszy, drugi pojawi się niedługo.

Uważa, że choć życie nie jest proste, to przygoda u boku bliskich i życzliwych osób jest wartością samą w sobie.

Krystyna REJNIAK

Urodziła się w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku w Warszawie.

Poezją i tworzeniem małych form literackich parała się już w szkole podstawowej – chowając je do szuflady.

Od 2014 jest członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Z okazji rocznic 35 i 40-lecia założenia ruchu – Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury – ukazały się antologie: „Drogą pióra i barw” (2015 rok) i „Słowem i kolorem” (2020). w których znalazła się jej poezja.

W czerwcu 2022 roku powierzono jej funkcję wiceprzewodniczącej tegoż Stowarzyszenia.

Od 2018 jest członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich – oddział II.

W Międzynarodowej antologii – „Pętla” (2018 r), wydanej przez w/w Stowarzyszenie opublikowane zostało jej opowiadanie, a w wydanej w następnym roku antologii tego Stowarzyszenia – „Poplątane ścieżki”, zamieszczono jej wiersze.

Jest członkiem Klubu Literackiego „Metafora” od 2014 r. Jej wiersze zostały opublikowane w almanachach Klubu: „Pełnia życia” (2015 r.), „Z sentymentem i z humorem” (2016 r.), „Twórczość pozostanie” (2017), „Muza i my” (2017), „Niełatwe drogi do Niepodległej Nie tylko z Euterpe” (2018 r.), „Pokój gościny” (2019 r.), „Dwie strony” (2020 r.), „Symfonia słów” (2021 r.), „Poza żrenicą” (2022 r.), „Rozsypał się świat” (2023 r.), – wydanych pod patronatem Ośrodka Kultury Arsus w Warszawie.

Poezje jej można też znaleźć w almanachu „Profile” (2017 rok) – wydanego przez Grupę Literacką Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych – Warszawa .

Jej poezja została wyróżniona i nagrodzona w konkursach jednego wiersza.

Jej zainteresowania to: psychologia, pogłębianie wiedzy duchowej, dobra książka. Z uśmiechem wita każdy poranek, przyjmując z godnością zadania do wykonania, jakie przynosi dany dzień. W wolnych chwilach uprawia rekreacyjny sport: jada na rowerze, żeglarstwo, pływanie, tai-czi.

Obserwuje swoje otoczenie – naturę ludzi i swoje spostrzeżenia zamienia w słowa, przelewając je na papier

Krystyna ROZMUS

Jest mieszkanką Ursusa, obecnie na emeryturze.

W ramach UTW, uczestnicząc w programie „Redcom”, napisała „Wspomnienia z lat dzieciństwa” i pierwszy wiersz pt. „Rozmowa”. Należy do koła poetyckiego „Wena” przy UTW w Ursusie. Tutaj prezentuje swoje wiersze na uroczystościach organizowanych przez Uniwersytet Trzeciego Wieku. Są one drukowane w Biuletynie oraz w książce „Jesienne impresje”.

Jest także członkiem Klubu Literackiego „Metafora” i swoje utwory publikuje w almanachach Ośrodka Kultury Arsus w Ursusie.

Anna RYKOWSKA

Urodzona na początku drugiej połowy XX wieku.

Absolwentka Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku, kierunek Chemiczny.

Od 2003 roku należy do Klubu Literackiego „Metafora” działającego przy Ośrodku Kultury Arsus w Ursusie. Od 2016 jest przewodniczącą tego klubu.

Jej wiersze zamieszczane są w wydawanych przez ten ośrodek tomikach antologii i almanachach.

Romuald Cezary SZYMAŃSKI

Romuald Cezary Szymański, poeta i prozaik, laureat konkursów literackich. W swojej twórczości zajmuje się sprawami kultury, społecznymi i ostatniej wojny światowej. Absolwent Cywilnej Szkoły Pilotów Ministerstwa Komunikacji. Długoletni pracownik Telewizji Warszawa. Autor pięciotomowej książki p.t. „Studio TV”.

Mira UMIASTOWSKA

Ukończyła Pedagogikę oraz Artterapię i Kreatywność na Uniwersytecie Warszawskim.

Nakładem własnego wydawnictwa *MiruLibro* wydała siedem tomików poezji. Dwa ostatnie to *Nie zabijajcie Julietty* (2021) i *Sztuka Stania czyli Papierski w ogrodzie* (2021); w 2023 roku, nakładem LSW – *Plastikowe miasto*, debiut wydawniczy prozą. Drukowała w periodykach kulturalnych: „SEKRETY ŻARu”, „Własnym Głosem”, „Poezja dzisiaj” oraz w almanachach Klubu Literackiego „Metafora”.

Związana także ze środowiskiem Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Grupy Literackiej „Poetica”, Stowarzyszenia GLORIA CULTURAE. Od 2021 Jest członkiem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Od 2013 r. uczestniczy w spotkaniach Klubu Literackiego Metafora. W twórczości chętnie odwołuje się do sztuk plastycznych.

Roman Jan WYSOKIŃSKI

Urodził się 12.03.1944 roku w Warszawie. Jako dziecko przeżył gehennę Powstania Warszawskiego.

Wiersze i aforyzmy publikuje w almanachach i antologiach Klubu Literackiego „Metafora”, działającego już od wielu lat przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Warszawie.

Sporadycznie utwory swoje prezentował na łamach: „Podwarszawskiej Gazety Pruszkowskiej”, „Warszawskiej Gazety”, „Biblioteki ślad” w Słupsku, woj. pomorskie.

Współpracował również z klubem poetyckim „Konfraternia”, który działał przy Miejskim Ośrodku Kultury w Piastowie k/Warszawy. Współpracuje także z klubem poetyckim Uniwersytetu Trzeciego Wieku

„Wena” w warszawskiej dzielnicy Ursus, gdzie
wydaje swoje wiersze w antologiach i biuletynach.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
-------------	---

I LIRYKA

1. WIERSZE.....	13
-----------------	----

EWA BOMBIK	13
------------------	----

<i>Pory roku</i>	13
------------------------	----

***	14
-----------	----

***	14
-----------	----

***	15
-----------	----

***	16
-----------	----

<i>I odnalazłam ciebie</i>	17
----------------------------------	----

<i>Skowronek</i>	18
------------------------	----

EWA BUK.....	19
--------------	----

<i>Złoty ptak</i>	19
-------------------------	----

<i>Prawda</i>	19
---------------------	----

<i>Pracoholik</i>	20
-------------------------	----

CZESŁAW DAWIDOWICZ	21
--------------------------	----

<i>Empiria</i>	21
----------------------	----

<i>Zuzia</i>	22
--------------------	----

<i>Kot, gołąb i ryba</i>	23
--------------------------------	----

<i>Dama</i>	24
-------------------	----

<i>Jarząbek</i>	25
-----------------------	----

<i>Pożegnanie</i>	26
-------------------------	----

ANDRZEJ MAREK DĘBKOWSKI	27
-------------------------------	----

<i>Poduszczyk na szpilki</i>	27
------------------------------------	----

<i>Wiatr</i>	28
--------------------	----

<i>Śmierć</i>	28
<i>Warsztat Życia</i>	29
<i>Przyszła po twardy dysk</i>	29
<i>Wyprane myśli</i>	29
<i>Harcerka</i>	30
ADAM DYBCIAK	31
<i>Poeta</i>	31
<i>Hesperyjski sad</i>	32
<i>Statystyka</i>	33
<i>Spuścizna</i>	34
<i>Wiersze</i>	35
<i>Teoria</i>	36
MARIANNA GODAWA	37
<i>Ku pamięci</i>	37
<i>Nie wszystkim się podoba</i>	38
<i>Okruchy</i>	39
<i>Ostatnie szczęście</i>	39
<i>Rozstanie</i>	40
<i>Staruszki</i>	41
<i>Czy zdążyć</i>	42
JOLANTA MARIA GROTTÉ	43
<i>Wspomnienie</i>	43
JOANNA IWANICKA	44
<i>Nieszczęśliwa, czy szczęśliwa</i>	44
<i>Spełnione marzenia</i>	45
<i>Trudy daremne</i>	46
<i>Poduszeczka</i>	47
<i>Kasandra</i>	48
MAGDALENA JAWORSKA.....	49
<i>Trzy odsłony wiatru</i>	49

<i>Przyszłość</i>	50
<i>Już nigdy</i>	50
<i>Nie pomoże</i>	51
<i>Rozstanie</i>	52
<i>Rzeka</i>	53
<i>Wakacje</i>	54
MIECZYŚLAW KOZŁOWSKI	55
<i>pożegnanie</i>	55
<i>wiem</i>	56
<i>tęsknota</i>	58
MARZENA KURKOWSKA	59
<i>Pachnąca noc tobą</i>	59
<i>Powrót</i>	60
<i>Boże daj mi znak</i>	61
<i>Nie bój się kochać</i>	62
<i>Czas uciekł</i>	63
<i>Krzyk wokół</i>	64
MAGDALENA LIPIŃSKA	65
<i>Serce</i>	65
<i>Marokańska latarenka</i>	66
<i>Balaton</i>	68
<i>Czerwiec</i>	69
<i>Syrenka</i>	70
MARIA NOJSZEWSKA	71
<i>Prośba Adasia</i>	71
<i>W szpilkach</i>	72
<i>Drzwi</i>	72
STANISŁAWA OSSOWSKA.....	73
<i>Etykieta</i>	73
<i>Uczmy się nie oceniać innych</i>	73

<i>Poznajmy prawdę o sobie</i>	73
<i>Spacerowa refleksja</i>	74
<i>Przemijanie</i>	75
KRZYSZTOF PADOWSKI.....	76
***	76
***	76
***	77
***	77
***	78
***	78
***	78
***	79
***	79
***	79
***	80
***	80
***	81
***	81
JANUSZ POTEPSKI	82
<i>Jedno słowo, przyjaźń</i>	82
<i>I tak nie wiem</i>	83
<i>Miłość i przyjaźń</i>	84
<i>To dopiero teraz jazda</i>	85
<i>Wszyscy inni</i>	86
<i>Zegar szczęścia</i>	87
TERESA ELŻBIETA POŻAROWSZCZYK.....	88
<i>Bez</i>	88
<i>Już tylko śpiewa wiatr</i>	89
<i>W szpitalu</i>	90
<i>Tango</i>	92

<i>Marzenie</i>	93
KRYSTIAN PRĄDZYŃSKI.....	94
<i>Kim jestem?</i>	94
<i>Tu i teraz</i>	95
<i>Rzemień łaski</i>	96
<i>Sprzeciw</i>	98
<i>Skrzydeł mi brak</i>	99
KRYSTYNA REJNIAK	100
<i>Ten dzień</i>	100
<i>Krzysia</i>	101
<i>Muzeum</i>	101
<i>Pierwiastek agresji</i>	102
KRYSTYNA ROZMUS	104
<i>Podziękowanie</i>	104
<i>Samotność</i>	104
<i>Zegar życia</i>	105
<i>Poranny widok</i>	105
<i>Idą święta</i>	106
<i>Do ciebie</i>	106
<i>Oblicze twarzy</i>	107
<i>Wakacyjny spacer</i>	108
ANNA RYKOWSKA.....	109
<i>Przedsiónek</i>	109
<i>„Marzenie” Schumanna</i>	110
<i>Lato w Piaskach</i>	111
<i>Warkocze nocy</i>	112
MIRA UMIASTOWSKA.....	113
<i>Gambit</i>	113
<i>Graliśmy w grę, dopóki nie</i>	114
<i>49 braci</i>	115

<i>Maluję usta makiem</i>	116
<i>Błąd ewolucji</i>	117
<i>Bij się w poemat</i>	118
ROMAN JAN WYSOKIŃSKI	119
<i>Zaczął się rok</i>	119
<i>Chór</i>	120
<i>Do...</i>	120
<i>Do twojego pamiętnika</i>	121
<i>Przebudzenie</i>	121
<i>Jesienna pora</i>	122
<i>Sztorm</i>	122
2. HAIKU	123
MARIA NOJSZEWSKA	123
***	123
***	123
***	123
***	123
***	123

II SATYRA

1. WIERSZE	127
MARIA NOJSZEWSKA	127
<i>Gdzie te listy</i>	127
<i>Na barwnych gwaszach</i>	128
STANISŁAWA OSSOWSKA	129
<i>Wyrachowana próżność</i>	129
2. FRASZKI	130
ZBIGNIEW KURZYŃSKI	130

<i>Zdziwienie</i>	130
<i>Zagrożenie</i>	130
<i>Dociekanie</i>	130
<i>Samowystarczalny</i>	130
<i>Bezkrytyczna</i>	131
<i>Epitafium: oznaczenie specjalne</i>	131
<i>Zdarza się</i>	131
<i>Filary</i>	131
<i>Zasadnicza różnica</i>	131
<i>Spostrzeżenie</i>	132
<i>O niektórych stadłach</i>	132
<i>Ignorancja</i>	132
<i>Nowe dziedzictwo</i>	132
<i>Udręki zacoiania</i>	132
<i>Niemoc satyry</i>	133
<i>Dar niebios</i>	133
<i>Norma życiowa</i>	133
<i>Domniemanie</i>	133
<i>Znaczenie centralnego ośrodka</i>	133
<i>Ocena procesowa</i>	134
<i>Uszczerbek</i>	134
<i>Tragifarsa</i>	134
<i>Prawidło</i>	134
<i>Upodobania</i>	134
<i>Sprzężenie zwrotne (uje, uje, uje, uje)</i>	135
<i>Pragnienie</i>	135
<i>Łamigłówka</i>	135
<i>Co za dużo to nie w smak</i>	135
<i>Powtórny osesek</i>	135

3. AFORYZMY	136
MIECZYŚLAW KOZŁOWSKI	136
4. MYŚLI	138
STANISŁAWA OSSOWSKA.....	138

III PROZA

EWA BUK.....	143
<i>Yeti</i>	143
<i>Kiera</i>	144
AURELIA ES.....	146
<i>Współczesnik erotyczny</i>	146
JOLANTA MARIA GROTTÉ	149
<i>Bajka o kurce</i>	149
KAMIL LUBCZYŃSKI	155
<i>Probierz</i>	155
JADWIGA PILIŃSKA.....	164
<i>Detonacja</i>	164
<i>Samorodni pirotechnicy</i>	165
<i>Julia Sienkiewicz</i>	167
<i>Spotkanie z Diabłem</i>	169
ANNA RYKOWSKA.....	171
<i>Kolor furii</i>	171
ROMUALD CEZARY SZYMAŃSKI.....	175
<i>Fabian</i>	175

IV NOTKI O AUTORACH

Od redakcji

Prawa do indywidualnych utworów pozostają przy twórcach.

Almanach zawiera prace przekazane przez autorów.